Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

GŁOS WSPÓŁCZESNY

miesięcznik

1

warszawa

ROK 1936 STYCZEŃ

CENA 1 ZŁ.

TREŚĆ: SOMMAIRE:

Redakcja i Administracja: Warszawa, Złota 48 m. 27.

Przyjęcia interesantów we wtorki i piątki od 18 do 19½ godz.

Prenumerata *roczna 8 zł.* (10 numerów), *półroczna 4 zł.* (5 numerów).
Prenumeratę należy wpłacać przekazem rozrachunkowym na kartoteki 745.

Redaktor i wydawca: *Jerzy Woźnicki*

Druk. B-ci Wójcikiewicz, Warszawa Pawia 10.

Biblioteka Jagiellońska
1003238807
7295
II
CZASOP.
1936

PROF. STEFAN CZARNOWSKI

Ludzie zbędni w służbie przemocy

Słusznym, aczkolwiek symplistycznym w ujęciu, jest pogląd, że drobnomieszczaństwo, zagrożone postępami proletarjatu, dostarcza t. zw. podstawy masowej faszyzmowi, będącemu formą ustrojową, w której wyrażają się najpełniej dążenia monopolistycznego kapitalizmu doby dzisiejszej. Jednakże, nawet po wprowadzeniu niezbędnych precyzyj i poprawek, któreby wymieniony pogląd podniosły do godności teorji, pozostanie w niej nieuwzględnione zagadnienie warunków zwycięstwa faszyzmu. A wiemy, że zdolny on jest zwyciężać nawet w krajach bogatych w proletarjat wielkoprzemysłowy, niezmiernie liczny, klasowo uświadomiony i doskonale zorganizowany. Byliśmy tego świadkami w Niemczech.

Nie mamy zamiaru rozważać na tem miejscu wszystkich tych warunków. Ograniczymy się rozmyślnie do omówienia tylko jednego z nich, zdaniem naszem bardzo ważnego, jeśli chodzi o materjał ludzki, z którego faszyzm wykuwa sobie narzędzie walki i zwycięstwa. Jest nim istnienie dostatecznie licznego „marginesu" społecznego — by użyć terminologji Thrashera, — t. j. dostatecznej liczby jednostek zdeklasowanych, nie mających określonego społecznego statutu, z punktu widzenia produkcji materjalnej i intelektualnej uważanych za zbędnych i za takich uważających się. Pojęcia marginesu społecznego nie należy mieszać z pojęciem lumpenproletarjatu. Margines obejmuje bowiem jednostki i nawet całe grupy, których do lumpenproletarjatu zaliczyć niesposób. Obok włóczęgów, obok ludzi, żyjących z dorywczej pracy, a więcej z dobroczynności, mieszczą się na marginesie społecznym zawodowi przestępcy; mieszczą się także ludzie uczciwi, którzy, mówiąc potocznie, z jakichkolwiek powodów „nie znajdują sobie miejsca na świecie"; a więc zarówno młodzież z rodzin robotniczych daremnie poszukująca zatrudnienia, jak drobnomieszczańscy dyplomanci szkół wyższych, niewiedzący co począć ze swemi dyplomami, czy poszuku-

7295

jący protekcji i pomocy zamożnych krewniaków, wywłaszczeni eksziemianie z Ukrainy. Należą tu ci wszyscy, których zorganizowana społeczność traktuje jako darmozjadów i natrętów, których pomawia przynajmniej o nieuzasadnione ambicje lub niedołęstwo, a częstokroć o różne zdrożności, jako to o t. zw. „kombinatorstwo“, wyłudzanie datków pod pozorem pożyczek, życie na pograniczu uczciwości i przestępczości, w każdym razie o pasorzytowanie na organizmie społecznym. Ileż to słyszeliśmy i nawet czytaliśmy oskarżeń pod adresem bezrobotnych, iż to swoje położenie traktują jako zawód, by nie pracując, żyć z rzekomej łaski społeczeństwa! Zresztą, nie przeszkadza to bynajmniej temu, że ta sama zorganizowana regularna społeczność może żywić i żywi uczucie litości w stosunku do ludzi marginesowych. Wymaga ona jednak od nich uznania dla okazywanych „dobrodziejstw“ i oburza się, gdy obdarowywani stawiają wymagania. Jako przykład wystarczy przypomnieć oburzenie prasy warszawskiej na „krnąbrność“ głodujących bezrobotnych, którzy ośmielili się uważać, iż wydawane im obiady są im należne, i wyrażali niezadowolenie ze złego gatunku rozdzielanych produktów spożywczych.

Nie możemy wnikać tu w zagadnienie wytwarzania się społecznego marginesu. Dość będzie stwierdzić, że istnieje on we wszystkich społeczeństwach, w których środki produkcji są „związane“, t. zn. owładnięte przez ród, stan, kościół, czy zamkniętą organizację producentów, bez względu na stopień rozwoju technicznego, ustrojowego, duchowego. Zna Afryka Środkowa „marginesowego“ człowieka w postaci tubylca, który z jakichkolwiek powodów stracił związek ze wsią rodzinną i nie ma innego sposobu przeżycia, jak oddanie się komukolwiek w niewolę. Znała Grecja przedklasyczna luzem chodzącego, zarabiającego pracą rąk własnych theta, wolnego osobiście, ale z racji tej swojej wolności pozbawionego wszelkich praw, przyjmowanego do pracy w razie potrzeby, pędzonego następnie, częstokroć bez zapłacenia mu — bo jako wolny i temsamem bezprawny nie miał przed kim się użalić. Znało średniowiecze różne kategorje *hominum vagorum*, począwszy od wyświęconych księży, którzy biskupa swego lub klasztor porzuciwszy, sprzedawali po rozdrożach fałszywe relikwje, amulety i niejednokrotnie przystawali na kapelanów do band zbójeckich — t. zw. *clerici acephali*, aż do zbiegłych z pod pana chłopów, do rycerzy, których pan stracił majętność, i do młodszych braci posiadaczy feudów, ofiarowujących swe ramię każdemu w czyjej drużynie można się było spodziewać łupu. Mieliśmy i my w Polsce plebejskiego pochodzenia „łazęgów“ czy „ludzi luźnych“ i szlachecką, poszukującą służby, a często żebrzącą „gołotę“ — ludzi, których bezskutecznie usiłują poddać interesom szlachty posiadającej sejmujące stany, których cechy miejskie starają się do miast nie dopuścić, by nie obniżali płacy roboczej, a których miejski

proletarjat używa niejednokrotnie dla zaszachowania krnąbrności, „zuchwałości“ pospólstwa rzemieślniczego.

W okresach stabilizacji elementy te pędzą na marginesie społeczności żywot z dnia na dzień i, mimo wyłączenia, są tolerowane dzięki temu, że spełniają określone funkcje — uważane za potrzebne, aczkolwiek niecieszące się uznaniem, niekiedy pogardzane. Są to przedewszystkiem usługi społecznie niezorganizowane, natury dorywczej lub prywatnej, oraz te dla których społeczność nie wytworzyła lub nie zdołała wytworzyć organów działających zadawalająco. Tak jest np. w wielu krajach z bezpieczeństwem przewozu towarów: w Chinach — i nietylko w Chinach — powierza się transport opiece band zbójeckich, oczywiście za opłatą, wobec tego, że opieka policji nie jest skuteczna poza obrębem miast. W Polsce grupą etniczną typowo marginesową są Cyganie. Są oni pomawiani o kradzieże, nawet dzieci i tak szczególnie dla chłopa naszego cennych koni i mieszkańcy wsi przedsiębiorą szczególne środki ostrożności, gdy tylko obóz pojawi się w pobliżu. Jednocześnie korzysta się z ich usług, jako kotlarzy, konowałów i wróżbitów. Przy sposobności różnych pilnych robót rolnych sezonowych, jakoto sianokosu, żniwa, winobrania, korzysta się chętnie z usług wędrujących po kraju ludzi, w innym czasie pędzonych i denuncjowanych organom bezpieczeństwa publicznego, jako włóczędzy niebezpieczni, a przynajmniej podejrzani. W Stanach Zjednoczonych gangsterzy najmowani są w okresach wyborczych do rozbijania wieców i do bicia przeciwników politycznych. Wiemy, że nieinaczej dzieje się w wielu krajach europejskich i że w każdem większem mieście, między innemi w Warszawie, są szynki, gdzie każdej chwili można nająć ludzi do wykonania zemsty prywatnej. Tem częściej, częstokroć w celach uczciwych, lecz nie wartych wytworzenia organów specjalnych, korzysta się z dorywczych usług owych wyżej wspomnianych elementów nieznajdujących sobie miejsca na świecie. Przykłady wydają się zbędne: każdy z nas wie o ludziach nie mających żadnego stałego zatrudnienia, niewykonywujących żadnego zawodu, społecznie niezaklasyfikowanych, zarabiających wyświadczaniem drobnych dorywczych usług — np. zajęciem miejsca w ogonku dla kogoś, dla którego czas jest drogi, albo odnoszeniem paczek, albo otwieraniem drzwiczek samochodów i rozpinaniem parasola nad wysiadającemi wystrojonemi damami.

Tak jest w czasach, potocznie zwanych normalnemi. Ale w okresach wielkich przemian socjalnych i politycznych dostrzegamy, że znaczenie elementów marginesowych wzmaga się ogromnie, w miarę, jak z jednej strony następuje ich pomnożenie, a z drugiej jak są organizowane przez zdolne do tego, rozporządzające środkami materjalnemi czynniki i przetwarzane na taran do rozbicia ustalonego porządku.

Historja dostarcza aż nadto przykładów drastycznych tej wielkiej roli, którą w chwilach osobliwych odegrali ludzie marginesowi przymusowo lub dobrowolnie zaciągnięci w służbę, że tak powiemy, przedsiębiorców przemian politycznych i gospodarczych, różnych, nieobarczonych skrupułami zdobywców władzy i ziem; w służbę dorabiających się klas, potrzebujących narzędzia do zdruzgotania ustroju dotychczasowego i ufundowania swej przemocy. Czyjemże ramieniem była dokonana krucjata hiszpańska przeciwko Maurom, jeśli nie tych „kadetów" rodów feudalnych francuskich, którzy, nie mając grosza przy duszy, a częstokroć nie mając nawet własnej zbroi ni własnego konia, zbiegali się zewsząd pod sztandary królów Aragonu, Kastylji, Leonu czy hrabiów Barcelony, ożywieni nadzieją łupu i o ile się poszczęści otrzymania bogatego lenna na ziemiach podbitych? Dla wielu z tych „kadetów" owa krucjata była tylko wielką imprezą, dla której porzucali codzienny swój zawód zbójecki. Wojska zaciężne, które władcom wieku XIII i XIV posłużyły jako narzędzie do złamania oporu szerokiej rzeszy lenników i do położenia podwalin pod gmach absolutnej władzy królewskiej czy książęcej, były również złożone z owych elementów, które nazywamy „marginesowemi". Wszystko bowiem znaleźć można było w szeregach g r a n' c o m p a g n i e: włóczęgę; zawodowego zbója; braciszka, który uciekł z klasztoru; poddanego, który ziemię i pana opuściwszy poszedł w świat; robotnika tkackiego, któremu sprzykrzyła się praca i który nigdzie miejsca zagrzać nie mógł; czeladnika, który zerwał stosunki z cechem; szlachcica-gołotę; — wszystko tam spotykamy, z wyjątkiem ludzi społecznie ustalonych. Nawet wśród dowódców bywają ludzie podobni, jak ów słynny Giovanni Acuto czyli Jehan de l'Aiguille, działający we Włoszech, który stał na czele międzynarodowej drużyny żołdactwa — kondotjer, anglik, który dla zyskownego przedsiębiorstwa wojennego i łupieżczego porzucił swój pierwotny zawód krawca. Czyż trzeba podkreślać, że pomiędzy ówczesnym oddziałem służącym temu czy innemu władcy, a bandą zbójecką granica jest płynna? Niedarmo owych zaciężnych żołdaków nazywano we Francji r o u t i e r s — „ludzie drogi", t. zn. ludzie, których zaciągnięto z pomiędzy włóczęgów i rozbijających po drogach publicznych zbójców. Niedarmo też termin „kondotjer", oznaczający dowódcę zbrojnej drużyny odnajmującego swoje usługi jest równoznaczny z terminem „przedsiębiorca - dzierżawca": za określoną sumę i możność grabieży podejmuje się on dokonania określonej wojennej imprezy, tak jak obecnie wódz bandy gangsterów podejmuje się rozbicia zwolenników kandydatury przeciwnego stronnictwa. Takiem było narzędzie rozszerzenia władzy owych despotów z przełomu wieków XIII na XIV jak Filip Piękny francuski, czy Edward angielski. Nie innych ludzi prowadził do boju „Czarny Książe", krusząc w Gujennie i w Gaskonji potęgę miejscowych panów i władztwo francuskie.

A tyrani włoscy? Większość tych „książąt“ — *principi* — byli to bogaci panowie, którzy zgnietli republikańskie gminy siłą zaciężnych drużyn, albo — częściej jeszcze, poprostu kondotjerzy, którzy póty służyli republikom miejskim, aż doszli do przekonania, iż dogodniej jest dla nich stać się tychże miast władcami nieograniczonymi.

We wszystkich wypadkach przytoczonych, oraz w tych, znacznie liczniejszych, któreby przytoczyć można było, mamy do czynienia z elementami bardzo różnemi co do pochodzenia i co do natury, ale znajdującemi się w położeniu formalnie jednakiem w stosunku do ośrodków organizacyjnych społeczności regularnej, ustabilizowanej, przynajmniej względnie. Właśnie „marginesowość“ jest ich cechą wspólną i, biorąc rzecz formalnie, mamy do czynienia z jednem zjawiskiem ogólnem. Jest niem proces mniej lub więcej gwałtownej reintegracji do grupy elementów marginesowych, organizowanych przez te czynniki, które dążą do rozprężenia swych sił i ugruntowania swego panowania. W rzeczy samej mamy do czynienia z reintegracją, ze zrobieniem miejsca w społeczności dla tych, którzy dotychczas stałego miejsca uznanego nie mieli. Tak było z reformami wojskowemi Mariusza, które doprowadziły do zastąpienia tworzonej na czas wojny armji obywatelskiej armją, złożoną wprawdzie również z obywateli, ale z obywateli ubogich zaciągających się dla żołdu i emerytury — armją stałą. Od tego czasu wojskowość stała się zawodem w państwie rzymskiem, a wojsko narzędziem, którego imperatorzy użyli do zgniecenia republiki. Zauważyć należy przytem jeszcze jedno: we wszystkich znanych nam wypadkach użycie ludzi marginesowych do rozbicia ustalonego stanu rzeczy poprzedzone zostało okresem bardzo intensywnego pomnożenia liczebnego „marginesu“. Nie wchodząc tu w przyczyny historyczne tego pomnożenia stwierdzimy tylko, że następuje ono w łączności z wyżej wspomnianem związaniem — zmonopolizowaniem środków produkcji i prawa do wykonywania zawodu przez klasy uprzywilejowane.

Przeżywamy właśnie okres podobnej monopolizacji i podobnego bardzo intensywnego pomnażania marginesu społecznego. O monopolizacji kapitalistycznej pisano już tyle, że uważamy się za zwolnionych od omawiania jej w krótkim artykule. Wystarczy stwierdzić, że w dziedzinie nas obchodzącej wyraża się ona wyłączeniem na stałe olbrzymich rzesz od pracy produkcyjnej. Kartelizacja doprowadza do zamykania warsztatów w imię usunięcia konkurencji. Racjonalizacja doprowadza do ograniczenia ilości robotników. W rezultacie olbrzymie rzesze bezrobotnych tracą wszelką nadzieję znalezienia kiedykolwiek zatrudnienia, a młodzież, z roku na rok liczniejsza znajduje wszystkie drzwi przed sobą zamknięte. Nie jest ona zaliczana do bezrobotnych, t. j. do liczby tych, którzy pracę utracili, ponieważ nigdy nie zdołała rozpocząć jakiejkolwiek pracy: przechodzi ona

odrazu do kategorji ludzi „zbędnych". Według naszych, prowizorycznych obliczeń ilość tej młodzieży nieznajdującej sobie miejsca pod słońcem, wyniesie za lat pięć w jednej tylko Polsce do 1,5 miljona, i to tylko tej młodzieży, od lat 16 do 25, której rodziny nie mają żadnych ustalonych podstaw utrzymania, poza pracą ręczną lub umysłową. Jest to niepomiernie więcej, niż wchłonąćby mógł rynek pracy nawet przy najlepszej konjunkturze, zważywszy jeszcze, że przecież pokolenia nowe dorastać wciąż będą. A tymczasem, niezależnie od kryzysu, który nie jest tylko konjunkturalny, ale strukturalny, rozwój obecnego kapitalizmu idzie wyraźnie w kierunku coraz większego ograniczania liczby sił roboczych.

Mamy tu do czynienia z czemś innem zupełnie, niż z zachowywaniem „zapasowej armji pracy", ciążącej na pracującej części proletarjatu i ułatwiającej burżuazji jej posunięcia. Mamy do czynienia z wyłączeniem rzesz poza nawias grupy produkcyjne zorganizowanej. Co więcej, można rzec śmiało, że chodzi tu o świadomą politykę, zmierzającą do tego, by faszyzmowi, nie zaś produkcji, dostarczyć rąk rozporządzalnych do użycia w chwili właściwej. Obserwujemy posunięcia znamienne, z których wymienimy tylko zachodzące w dwóch dziedzinach, ubezpieczeń społecznych i oświatowej. Znamy wszyscy oddawna już rozpoczętą coraz intensywniejszą kampanję przeciwko ubezpieczeniom od bezrobocia. Pomijamy argumenty finansowe. Obchodzi nas tu jedynie to, że odebranie bezrobotnemu zasiłku, lub ograniczenie jego stawki do śmiesznie małych kwot doprowadza nieuchronnie do demoralizacji społecznej wielkich rzesz bezrobotnych. Niepodejrzane o stronniczość na korzyść proletarjatu badania, przeprowadzone na Zachodzie, dostarczyły dowodu, że przeciętny bezrobotny czuje się normalnym członkiem społeczeństwa, niepomniejszonym w swojem własnem mniemaniu, dopóki otrzymuje zasiłek jako nie jałmużnę, ale rzecz należną. Skoro go straci staje się bardzo szybko człowiekiem, uważającym się za stojącego poza prawem, człowiekiem zbędnym i pogardzanym, zatracającym poczucie solidarności, nawet klasowej, nienawidzącym wszystko i wszystkich, zazdroszczącym dawnym towarzyszom pracy, którzy zatrudnienia nie stracili. Staje się jednostką oderwaną, odosobnioną wśród tłumu jednostek podobnych. Takiemi samemi oderwanymi od drzewa liśćmi, przez wiatr miotanymi stają się szybciej jeszcze młodzi. W domu są oni ciężarem i często spotykają się z wymówkami, że nic nie robią. Przyjąć ich do pracy nie chce nikt. Uczyć się, czy douczać nie mają ani za co, ani gdzie. Przedłużenie okresu obowiązkowego uczęszczania do szkoły i jednoczesne ułatwienie materjalne spełniania tego obowiązku przyczyniłoby się niewątpliwie do uchronienia tej młodzieży przed przedwczesnem znalezieniem się na ulicy i pomniejszyłoby jej nacisk na proletarjat pracujący. Niedarmo Międzynarodowe Biuro Pracy i szereg kongresów robotniczych, pracowniczych

i nauczycielskich wzywały i wzywają do przedłużenia obowiązku szkolnego i do ułatwienia rodzicom ponoszenia kosztów utrzymania uczącego się dziecka. Tymczasem widzimy wprowadzanie w życie reform szkolnych, których skutkiem jest faktyczne skrócenie czasu nauki i faktyczne uniemożliwienie szerokim rzeszom osiągnięcia wyższego poziomu wykształcenia. Cały szereg szkół siedmioklasowych zastąpionych zostało czteroklasowemi, gimnazja straciły dwie klasy najwyższe na rzecz liceów, skutkiem czego znaczna część młodzieży z wykształceniem średniem wcześniej niż dotychczas zacznie szukać pracy. Są tendencje do skrócenia czasu studjów w szkołach wyższych, co doprowadzić musi do wcześniejszego starania się o pracę większej liczby dyplomantów. Istnieje też dążność do ograniczenia rzekomej nadprodukcji inteligencji, co znalazło już swój wyraz w ograniczeniu liczby przyjęć do wielu szkół wyższych lub na niektóre ich wydziały. Skutkiem jest wykolejenie się ogromnej liczby tych, którzy, przygotowawszy się do studjów wyższych, nie dostali się do uczelni, i nie mając przygotowania do życia praktycznego, nie mając żadnego zawodu, biegają po znajomych, szukając protekcji; w imię ograniczenia konkurencji w zawodach technicznym, prawniczym, lekarskim — pomnaża się liczbę jednostek zdeklasowanych, a tym, którzy szkołę niższą, średnią czy wyższą ukończą, daje się praktyki bezpłatne, po których zastępuje się ich również bezpłatnymi praktykantami.

Są to sprawy zbyt znane, aby warto było rozwodzić się nad niemi. Powstaje w naszych oczach armja wykolejeńców pochodzenia chłopskiego, robotniczego, inteligenckiego: olbrzymi, coraz liczniejszy margines, w coraz wyższej mierze składający się z ludzi młodych, pełnych młodzieńczego temperamentu, a skłonnych do wytwarzania w sobie „kompleksu mniejszej wartości" i łaknących zaznaczenia się w przeciwstawieniu do tych, którzy mają pracę, którzy zarabiają, którzy cieszą się szacunkiem ogółu. Ludzie ci są dla faszyzmu potrzebni. Z nich bowiem rekrutuje on swoje bojówki, swoje czarne, brunatne, czy też innego koloru koszule. Nie z kogo innego, jak z nieukończonych studentów, z beznadziejnych kandydatów do posad państwowych i zwłaszcza ze zdemobilizowanych po wojnie rezerwistów, którzy po kilku latach, spędzonych w okopach, odzwyczaiwszy się od pracy, a wdrożywszy się w dyscyplinę, zastali miejsca przy warsztatach zajęte, zorganizował faszyzm włoski te bojówki, które biły i rozpędzały robotników, zajmujących fabryki. Znanym jest także faktem, że hitleryzm przed przewrotem 1933 r. organizował przedewszystkiem młodzież niezatrudnioną i nie mającą nadziei znalezienia jakiegokolwiek zatrudnienia. Kilka procesów, (które — rzecz prosta — toczyły się jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy) ujawniło zarówno skład oddziałów szturmowych, jakoteż właściwe im metody wychowawcze. Rodzicami tych młodzieńców byli ludzie różni: inteligenci, urzędnicy prywatni, drobni rzemieślnicy, dość wielu robotników. Sami sztur-

mowcy byli bez wyjątku młodzieżą, nie mającą określonego zawodu, żadnego zatrudnienia, ludźmi wałęsającymi się po mieście w poszukiwaniu przygód miłosnych, burd ulicznych i ewentualnego przygodnego zarobku lub poczęstunku. Niektórzy byli stałymi mieszkańcami przytułków, inni, zwłaszcza synowie inteligentów, stawiali pierwsze kroki w zawodzie sutenerskim, jeszcze inni, większość, byli młodzieńcami, którym obrzydły słyszane w domu wymówki, że są ciężarem i którzy stracili nadzieję, by warto było próbować znaleźć pracę. Oddział szturmowy przedstawiał dla tych młodzieńców szczególne powaby. Naprzód ciepły lokal w separatce przy szynku, codzienne niemal poczęstunki ze strony przyjaciół politycznych zamożniejszych, którzy zachodząc do szynku uważali sobie za obowiązek postawić piwo, czasem i kanapkę dzielnym szturmowcom. Wreszcie — i przedewszystkiem — obok kilkudziesięciu fenigów „żołdu“ od organizacji, poczucie, że się jest uczestnikiem jakichś ważnych spraw, atmosfera zbiorowego samochwalstwa, sławienie się przewagami osiągniętemi nad „komuną“ i l a s t n o t l e a s t podniecenie oczekiwaniem zbiorowego „czynu“: bójki ulicznej lub napaści. Te to bojówki, złożone w znacznej części z synów proletarjatu, rzucane były niejednokrotnie na dzielnice robotnicze, gdzie urządzały masakry. I szły na te wyprawy z entuzjazmem. Wygasło bowiem w nich poczucie solidarności klasowej, a tliła w nich tylko nienawiść do zatrudnionych „szczęśliwców“ i ożywiało ich poczucie solidarności członków jednej bandy. Nieinaczej w wyżej przytoczonych przykładach historycznych żołdacy pochodzenia chłopskiego i rzemieślniczego grabili i wieszali z upodobaniem rzemieślników i chłopów.

Nie idzie zatem, by w warunkach sprzyjających proletarjat zorganizowany i wogóle pracujące klasy nie miały środków przeciwstawienia się i nawet sparaliżowania gry faszystów. Niemniej powinny sobie z gry tej zdawać sprawę. Przedmiotem tego artykułu było wskazanie jednego z atutów tej gry, zdaniem naszem nienajmniej ważnego.

HENRYK ADAMSKI

Katastrofa szkolnictwa powszechnego

,,Chwila, w której Izby Ustawodawcze uchwalą tę ustawę, będzie chwilą historyczną i pchnie naprzód rozwój szkolnictwa i całą naszą kulturę narodową". (Minister W. R. i O. P. Janusz Jędrzejewicz na posiedzeniu Sejmu w dniu 24.II.1932 r. w ostatniem słowie w dyskusji nad ustawą o ustroju szkolnictwa).

,,...Będzie się mógł podnieść rozwój nauczania przez odpowiednie dostosowanie programu racjonalnego nawet na najniższym stopniu... Według tej ustawy kontyngent młodzieży wiejskiej do szkół wyżej zorganizowanych podwoi się. Ustawa usunie dotychczasowe trudności przy przechodzeniu do szkół typu wyższego. Podniesie również poziom szkoły powszechnej, usunie stanowość i zrealizuje częściowo testament Komisji Edukacyjnej". (Referent ustawy o ustroju szkolnictwa w Sejmie poseł A. Smulikowski na plenum Sejmu w dniu 24.II.1932 r.).

Upływa czwarty rok realizacji nowego ustroju szkolnego, wprowadzonego ustawą z dnia 11 marca 1932 r. Nowy ustrój szkolny miał zapewnić obywatelom Rzeczypospolitej — jak głosi wstęp do ustawy — ,,jak najwyższe wyrobienie religijne, moralne, umysłowe i fizyczne", miał „pchnąć naprzód kulturę narodową", „podnieść poziom nauczania", „podnieść poziom szkoły powszechnej", rozbudować system przedszkolnego wychowania, stworzyć szeroką sieć szkolnictwa zawodowego, rozwinąć szkolnictwo dokształcające ogólne i zawodowe i t. d. i t. p. Tak głosili i zapewniali społeczeństwo autorzy ustawy o ustroju szkolnictwa, tak obiecywał cały obóz rządowy i posłuszne mu władze naczelne Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Gdzież są błogosławione skutki owej „historycznej" reformy w czwartym roku jej realizacji? Co dał szkolnictwu naszemu nowy ustrój szkolny? Jaki stan wytworzył na najważniejszym zwłaszcza odcinku oświaty publicznej — w dziedzinie szkolnictwa powszechnego? Jak wyglądają zapowiedzi wobec rzeczywistości szkolnej?

Wyraz „katastrofa" na określenie sytuacji szkolnictwa naszego zyskał sobie dzisiaj prawo obywatelstwa na łamach prasy nawet prorządowej, w artykułach wysokich dygnitarzy Ministerstwa Oświaty.

„Tragiczny odwrót na froncie powszechnego nauczania" (Kurjer Poranny). „Ruina naszego szkolnictwa powszechnego" (Kurjer Codzienny).

„Iście koszmarne wizje...“ (Kurjer Polski). „Nietylko nie idziemy naprzód na froncie oświaty powszechnej, lecz cofamy się... Odwrót ten przybrał takie rozmiary, że o ile już dziś nie powstrzymamy go, zamieni się w klęskę“ (Kurjer Poranny). „Nasze szkolnictwo powszechne upada, rozporządzenia ministerjalne ustrojowe i oszczędnościowe przekreśliły w ostatnich latach dawniejsze zdobycze w dziedzinie oświatowej... Zamiast iść naprzód, cofamy się na całej linji“ (I. K. C.).

A więc — katastrofa, której faktu — jak pisze „Kurjer Poranny“ — „nie zmienią żadne frazesy, żadne mniej lub więcej iluzoryczne nadzieje“.

Dla niezależnych działaczy oświatowych, dla tego odłamu nauczycielstwa, który nie poszedł w „wierną służbę“ panującego regime'u, katastrofa ta nie jest niespodzianką. Przewidywano ją oddawna, objawy jej zbliżania zwiastowano od lat, nie dano się zwieść fasadą rzekomej jednolitości „dziejowej“ reformy szkolnej, wskazując, że za tą fasadą kryje się właśnie cały arsenał środków, mających ułatwić doprowadzenie szkolnictwa powszechnego do jego dzisiejszego stanu.

Rozważmy poszczególne elementy obecnej sytuacji na froncie szkolnym.

Budżet oświatowy.

Wydatki na oświatę w budżecie Ministerstwa W. R. i O. P. osiągnęły swój punkt szczytowy w roku 1929/30. Wynosiły one wówczas 431.742.000 złotych.[1]) Od tego czasu spadają nieustannie, co uwidocznia następująca tablica:

Rok	Suma (w tysiącach zł.)	Wskaźnik.
1929/30	431.742	100
1930/31	416.278	96,4
1931/32	334.077	77,4
1932/33	298.870	69,2
1933/34	294.142	68,1
1934/35	285.736	66,1

Preliminarz na rok 1935/36 pozostał naogół w ramach preliminarza roku poprzedniego.

Tak więc wydatki oświatowe Min. W. R. i O. P. spadły w omawianym okresie bezmała o 34%.

---

1) Suma ta, jak i następne, uwzględnia wydatki na oświatę (zwyczajne i nadzwyczajne łącznie), z pominięciem wydatków Min. W. R. i O. P., nie dotyczących szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej.

Spadek ten był znacznie większy, aniżeli redukcja ogólnych wydatków skarbu Państwa, które w tym okresie zmniejszyły się tylko o 27,6%. Wskutek tego uległa wydatnemu skurczeniu stosunkowa waga wydatków oświatowych Min. W. R. i O. P. w budżecie państwowym: o ile w r. 1929/30 stanowiły one 15,17% w roku 1934/35 pozycja ta spadła do 13,09%.

A więc Państwo przeznacza na oświatę nietylko coraz mniej pieniędzy w cyfrach absolutnych, ale także stosunkowo do innych wydatków (przedewszystkiem do wydatków M. S. Wojsk. i M. S. Wewn.).

W stopniu jeszcze większym spadły wydatki oświatowe innych ciał publicznych: województwa śląskiego, związków samorządowych wojewódzkich i powiatowych, miast i gmin wiejskich. Kredyty na oświatę z tych źródeł (zwyczajne i nadzwyczajne łącznie) wynosiły w r. 1929/30 — 175.911 tysięcy złotych, a w r. 1934/35 tylko 96.979 tysięcy, czyli spadły w tym okresie o 45%.

Łączna suma wydatków oświatowych Ministerstwa W. R. i O. P., województwa śląskiego i samorządów spadła w omawianym okresie z 605.653.000 do 382.715.000 złotych, czyli o 37%.

Jeśli chodzi o poszczególne pozycje wydatków oświatowych Min. W. R. i O. P., to rok 1935/36 w porównaniu z rokiem 1930/31 daje następujący obraz: wydatki na szkolnictwo powszechne spadły o 33%, na szkoły średnie ogólnokształcące o 35%, na zakłady kształcenia nauczycieli szkół powszechnych o 55%, na szkolnictwo wyższe o 34%, na budownictwo szkolne o 96%!

Wzrost liczby dzieci w wieku szkolnym.

Okres kolosalnego spadku wydatków oświatowych jest zarazem okresem olbrzymiego przyrostu dzieci w wieku obowiązku szkolnego. To „radosne skądinąd zjawisko" — jak powiada p. Al(eksander) K(awałkowski) w „Gazecie Polskiej" — tłumaczy się tem, że w latach 1929/30—1937/38 wchodzą w wiek obowiązku szkolnego szczególnie liczne roczniki dzieci, urodzonych w latach największego przyrostu naturalnego ludności po wojnie.

Rok szkolny	Liczba dzieci w wieku szkolnym[2])	Wskaźnik
1929/30	3.900.000	100
1930/31	4.230.000	108
1931/32	4.600.000	118
1932/33	5.000.000	128
1933/34	5.200.000	133
1934/35	5.300.000	136
1935/36	5.400.000	138

[2]) Głos Nauczycielski Nr. 4 z dn. 29.IX.1935 r.

Liczba dzieci w wieku szkolnym wzrosła więc o półtora miljona i o 38%, gdy wydatki oświatowe spadły o 37%.

Załamanie się realizacji powszechnego nauczania.

W tym samym okresie liczba uczniów szkół powszechnych (publicznych i prywatnych) wzrosła tylko o 940 tysięcy, a ponieważ już w tym najbardziej pomyślnym dla oświaty polskiej roku budżetowym 1929/30 pozostawało poza murami szkoły powszechnej — z braku miejsca — ok. 200 tysięcy dzieci w wieku szkolnym, przeto — jak wynika z tych cyfr — liczba dzieci bez szkoły osiągnęła w r. szk. 1934/35 około 750 tysięcy. W bieżącym roku szkolnym, według źródeł wolnych od podejrzeń o opozycyjny pesymizm („Głos Nauczycielski“, „Kurjer Poranny“), pozostaje poza szkołą miljon dzieci w wieku obowiązku szkolnego.

Powszechność nauczania, której stopień rósł powoli do r. 1928/29, osiągnąwszy w tym czasie 96,4% dzieci w wieku szkolnym, od tego roku załamała się, spadając w r. szk. 1935/36 do 80%.

W czwartym roku realizacji „dziejowej“ reformy szkolnej, która miała „pchnąć naprzód całą naszą kulturę narodową“, zabrakło miejsca w szkole powszechnej dla 20% młodych obywateli Rzeczypospolitej. Miljon dzieci poza szkołą! Tak wygląda zapowiadane w momencie uchwalania ustawy ustrojowej wykonanie testamentu Komisji Edukacyjnej.

Zagadka.

Ale to nie wszystko. W istocie jest znacznie gorzej!

Należy zbadać, w jaki to sposób w okresie redukcji wydatków oświatowych o 37% udało się powiększyć liczbę dzieci w szkole powszechnej o 940 tysięcy. Jakiż to „cud w Alei Szucha“ sprawił rozwiązanie tej łamigłówki?

Cudów, niestety, niema w dziedzinie szkolnictwa. Nie potrafili ich tworzyć „niebywale ruchliwi bracia“ (wedle wyrażenia sanacyjnego feljetonisty Zygmunta Nowakowskiego) Janusz i Wacław Jędrzejewicze, którzy w tym przełomowym dla polskiej szkoły okresie dzierżyli ster nawy oświatowej.

Czy w tym okresie 1929—1935 powiększono w odpowiednim dla ulokowania w szkole blisko miljona dzieci stosunku liczbę etatów nauczycielskich, czy pobudowano potrzebną ilość izb szkolnych?

Etaty nauczycielskie.

W r. 1929/30 przypadało na 1 nauczyciela publicznej szkoły powszechnej 50 uczniów. Biorąc za podstawę tę aż nadto daleką od ideału pedagogicznego „kryzysową“ normę, należałoby dla zaspokojenia potrzeb wobec przyrostu liczby uczniów o 940 tysięcy — stworzyć 18.800 nowych etatów nauczycielskich, nie mówiąc o miljonie dzieci bezszkolnych.

Cóż mówią cyfry? Liczba etatów w r. szk. 1929/30 wynosiła 65.500[3]) W roku zaś 1934/35 było etatów — 66.500. A więc — zamiast najminimalniejszej liczby 18.800 etatów przybył tylko jeden tysiąc. Jeden tysiąc etatów nauczycielskich na półtora miljona przyrostu liczby dzieci w wieku szkolnym, jeden tysiąc etatów na blisko miljon nowych uczniów w szkole powszechnej.

„Głos Nauczycielski", organ Zarządu Głównego Związku Nauczyc. Polskiego (Nr. 4 z dn. 29.IX.1935 r.) oblicza, iż w szkolnictwie publicznem, jeżeli za normalną(!) liczbę dzieci na jednego nauczyciela uznamy 50, powinno dla zaspokojenia wszystkich potrzeb (ulokowania w szkole wszystkich dzieci w wieku obowiązku szkolnego) pracować w bież. roku szkolnym 105.000 nauczycieli; jeżeli zaś wziąć tylko liczbę dzieci, zapisanych do szkoły, t. j. pogodzić się z faktem pozbawienia oświaty olbrzymiej armji dzieci, to wówczas okaże się, że powinniśmy byli mieć w r. szk. 1935/36 — 93 tysiące nauczycieli. Deficyt wynosi więc bagatelną cyfrę — 26.500 etatów.

Budownictwo szkolne.

Drugim kardynalnym — poza etatami nauczycielskiemi — warunkiem zaspokojenia potrzeb w dziedzinie realizacji powszechnego nauczania jest budowa odpowiedniej liczby gmachów szkolnych dla pomieszczenia wszystkich dzieci, potrzebujących szkoły. W tej dziedzinie nawet w latach „radosnej twórczości" żadnego istotnego wysiłku nie poczyniono. Od roku zaś 1929/30 niemal zupełnie zaniechano budowy nowych gmachów szkolnych z funduszów państwowych. Wystarczy wskazać, iż cyfra 36,3 mil. zł. na budownictwo szkolne w budżecie Min. W. R. i O. P. w r. 1929/30 spadła do 1,5 miljona zł. w r. 1935/36. Zaniechały również budowy nowych gmachów szkolnych samorządy, uginające się pod ciężarem kryzysu.

Wedle najbardziej skromnych obliczeń deficyt w tej dziedzinie sięga cyfry 72 tysięcy izb szkolnych!

Deficytu tego nie pokryje akcja Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, prowadzona z funduszów, płynących ze składek („dobrowolnych") nauczycielstwa i ubogich rodziców, z opodatkowania podręczników szkolnych i t. p. Akcja ta dała w r. 1934 — 1.404 izby, w r. 1935 ma T. P. B. P. S. P. wybudować 1.500 izb. Jest to kropla w morzu kolosalnych potrzeb.

Rozwiązanie zagadki.

A więc jakże? Liczby etatów nie powiększono, akcji budownictwa szkolnego zaniechano, a mimo to zdołano w ciągu 6 lat powiększyć liczbę

---

3) Na podstawie preliminarzy budżetowych i zamknięć rachunkowych skarbu Państwa.

dzieci w szkołach powszechnych o 940 tysięcy? Jaką drogą osiągnięto te „cudowne“ wyniki?

P r z e l u d n i e n i e k l a s. — Zastosowano najpierw środek najprostszy i najłatwiejszy — mechaniczne powiększenie liczby dzieci na izbę i nauczyciela. W te same niemal lokale wtłoczono dodatkowo blisko miljon dzieci, pozostawiając je pod opieką tej samej niemal liczby nauczycieli. W bież. roku szk. przeciętna liczba dzieci na nauczyciela publ. szkoły powsz. wynosi już ponad 70! Przeciętna ta jest już dzisiaj dla większości szkół (wiejskich) ideałem niedościgłym wobec rzeczywistości, znacznie a znacznie przekraczającej tę cyfrę. Już w r. szk. 1933/34 było zgórą 6 tysięcy szkół, w których przeciętna liczba uczniów na nauczyciela dochodziła do 80; 5957 szkół, w których na 1 nauczyciela przypadało od 81 do 120 uczniów; w 241 szkołach liczba uczniów na nauczyciela wynosiła od 121 do 180; były już wówczas i takie szkoły, w których 1 nauczyciel miał powyżej 180 do 230 uczniów. W ciągu ostatnich 2 lat sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu i dzisiaj obraz ten przedstawia się bardziej jeszcze ponuro.

Ustawa z r. 1922 o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych, która uzależniała stopień organizacyjny szkoły od liczby dzieci w wieku szkolnym w danym obwodzie, określała normę dla jednoklasówek na 60 dzieci, dla wieloklasówek na 50 na izbę i nauczyciela. Te granice zostały, jak widzimy, oddawna przekroczone. Przekroczone zostały nawet normy, przystosowane już do warunków kryzysu, a mianowicie normy, określone w statucie publicznej szkoły powszechnej, ogłoszonym przez Ministra W. R. i O. P. w wykonaniu ustawy o ustroju szkolnictwa (rozporządzenie M. W. R. i O. P. z dn. 21.XI.1933 r.). Statut ten przewiduje, iż „w okresie wyjątkowo trudnych warunków finansowych“ w szkole I stopnia o jednym nauczycielu liczba uczniów wynosić może 80, o 2 nauczycielach — 140.

O b n i ż e n i e s t o p n i a o r g a n i z a c y j n e g o s z k ó ł. — Tu dopiero ujawnił się istotny sens i bezpośredni cel ustawy o ustroju szkolnictwa na odcinku szkoły powszechnej. „Podniesienie poziomu“ szkoły nastąpiło w ten sposób, iż wszystkie istniejące szkoły zaliczono do 3 stopni, przewidzianych w ustawie ustrojowej. Do stopnia I-go, realizującego najniższy szczebel programowy (program 4 lat nauki w szkole najwyżej zorganizowanej), zaliczono dawne jedno i dwuklasówki, wzgl. szkoły o 1 lub 2 nauczycielach; do stopnia II-go, realizującego program 6 lat nauki w szkole najwyżej zorganizowanej, zaliczono dawne szkoły trzy i czteroklasowe wzgl. szkoły o 3 lub 4 nauczycielach; do stopnia III-go zaliczono szkoły pięcio, sześcio i siedmioklasowe wzgl. szkoły o 5, 6 lub 7 nauczycielach. Tego „przeszeregowania“ dokonano w ten sposób, iż dawne 5-oddziałowe

dwuklasówki przekształcono na jednoklasówki o czterech oddziałach: w szkole takiej trzecia klasa ma kurs dwuletni, a czwarta — trzyletni. Na tej reorganizacji 780 tysięcy dzieci (bo tyle dzieci uczęszczało do dawnych 5-oddziałowych dwuklasówek) straciło piąty oddział, czyli rok nauki. Szkół dwuklasowych było w r. szk. 1933/34 — 6.117: 4.658 z pośród nich miało piąty oddział, który w wyniku wykonania ustawy ustrojowej zniesiono. Jednoklasówka stała się nietylko szkołą typową dla wsi polskiej, ale zyskała w ustawie ustrojowej i realizujących ją zarządzeniach prawo obywatelstwa. Liczba jednoklasówek, które wynosiły w całej Polsce w r. szk. 1930/31 — 43,2% ogólnej liczby szkół powszechnych, skoczyła wskutek zarządzeń ustrojowych w r. 1933/34 do 45,8%; dalsze przeprowadzania zaszeregowania powoduje nieustanny wzrost tych najniżej zorganizowanych jednoklasowych „szkółek ludowych“, do których już w r. szk. 1933/34 uczęszczała zgórą połowa dzieci wiejskich. Obecnie zaszeregowuje się również do I-go stopnia dawne trzyklasówki 7-oddziałowe, co spowoduje utratę 3 lat nauki dla 400 tysięcy dzieci. Na poziomie szkół II stopnia 600 szkół czteroklasowych (na ogólną ilość 1269) straciło siódme oddziały. W manipulowaniu ustaloną liczbą etatów przekszałca się dawne szkoły o 3 nauczycielach na szkoły o 2 nauczycielach, zaszeregowując je do I stopnia. Dalej masowo przekształca się dawne szkoły o 6 i 7 nauczycielach na szkoły o 5 nauczycielach i zalicza je do II stopnia; w ten sposób likwidacja klas siódmych i szóstych w szkołach najwyżej zorganizowanych odbywa się w tempie coraz szybszem i niedaleki jest czas, gdy klasy te wogóle znikną ze szkolnictwa powszechnego w Polsce.

R e d u k c j a l i c z b y g o d z i n n a u k i. — Zmniejszenie liczby nauczycieli w poszczególnych szkołach powoduje konieczność redukcji liczby godzin nauki w poszczególnych klasach. Przy niezmniejszonej pracy nauczyciela dzieci uczą się mniej, bo krócej. Kwestję godzin nauczania w poszczególnych oddziałach szkół różnych stopni reguluje co rok w drodze okólników Ministerstwo W. R. i O. P. Stworzono w ten sposób kilkanaście „warjantów“ planów nauczania, ilustrując w ten sposób sens zapowiedzi referenta ustawy ustrojowej w Sejmie o „racjonalnem dostosowaniu programów nawet na najniższym poziomie“. W szkołach wszystkich stopni zredukowano liczbę godzin lekcyj. W szkole I stopnia zamiast 34—36 lekcyj tygodniowo jest obecnie 30; przy prowadzeniu lekcyj równocześnie z kilkoma rocznikami dzieci doprowadzono do tego, że w I-ym oddziale szkoły jednoklasowej dzieci mają 5 (dosłownie pięć) godzin nauki głośnej tygodniowo — 3 godziny języka polskiego i 2 godziny rachunków (religja jest wspólna dla I i II oddziału). W szkole o 2 nauczycielach zarządzenia ministerjalne spowodowały zmniejszenie liczby godzin lekcyjnych o 7—10 tygodniowo. W szkole o 3 nauczycielach, przekształconej na szkołę o 2 nau-

czycielach, uczniowie stracili 34—36 lekcyj tygodniowo. W szkole o 4 nauczycielach traci młodzież 30 do 35 godzin tyg.; w szkole o 5 nauczycielach — 16 godzin, w szkole o 6 nauczycielach — 22 godziny nauki.

Te zarządzenia, łącznie z wpływem czynników ekonomicznych, kształtujących sytuację mas chłopskich i robotniczych, powodują, że młodzież przebywa w szkole coraz krócej. Z pośród 14-latków zaledwie 12% uczęszcza do szkoły, liczba trzynastolatków zmniejszyła się w ostatnich latach o połowę, procent 12-latków spadł np. w województwach południowych z 77 na 65%.

Pozatem rośnie kolosalnie liczba uczniów niepromowanych.

„J e d n o l i t o ś ć". — Miała ją urzeczywistnić reforma szkolna. Cóż pozostało z tych szumnych zapowiedzi? Kolosalne obniżenie poziomu nauczania i dezorganizacja całej pracy szkolnej czynią coraz trudniejszem przedostanie się do gimnazjum z najwyżej zorganizowanej szkoły III stopnia. Wychowankowie publicznych szkół powszechnych III stopnia dystansowani są przy egzaminach wstępnych do gimnazjum przez kandydatów, przychodzących z lepiej postawionej płatnej prywatnej szkoły powszechnej, przeznaczonej dla warstw zamożnych. Dla tych zaś miljonowych zastępów dzieci wiejskich, dla których w najlepszym razie dostępna jest szkoła I stopnia, przedostanie się do szkoły średniej ogólnokształcącej wzgl. zawodowej typu gimnazjalnego jest absolutną niemożliwością, jeśli nawet pominąć coraz większe przegrody, wynikające z nędzy wsi, której nie stać na utrzymywanie dzieci w miastach, oraz z ciągłego podwyższania opłat w gimnazjach. Dla szczęśliwców z pośród ludu wiejskiego wykształcenie musi się w tych warunkach zamknąć na marnej szkółce ludowej, a wrota szkół średnich i wyższych są dla nich zamknięte na wszystkie spusty. W wyniku realizacji reformy szkolnej mamy więc szkołę jednolitą — dla warstw posiadających, których monopol na oświatę na poziomie średnim i wyższym zacieśnia się coraz bardziej (świadczy o tem statystyka składu socjalnego młodzieży szkół średnich i wyższych).

A n a l f a b e t y z m p i e r w o t n y i w t ó r n y. — Nie posiadamy dotychczas dokładnej statystyki analfabetyzmu. Przed kilkoma laty szacowano liczbę analfabetów w kraju na 6 miljonów. Od tego czasu w związku z katastrofalną sytuacją szkolnictwa cyfra ta wzrosła niewątpliwie w poważnym stopniu. Bezpośrednim wynikiem dezorganizacji szkoły powszechnej i obniżenia jej poziomu, upadku czytelnictwa i nędzy kulturalnej jest masowe zjawisko analfabetyzmu powrotnego. Wystarczy przytoczyć jeden fakt, cytowany na odbytym w październiku r. b. zjeździe delegatów rad szkolnych przez burmistrza miasta Kutna: na ostatniej komisji poborowej było tam ponad 26% analfabetów, którzy, wszyscy, mieli świadectwa z ukończenia szkoły powszechnej. Kutno położone jest o sto kilkanaście ki-

lometrów od Warszawy w jednej z najzamożniejszych okolic rolniczych. Można sobie wyobrazić, co się dzieje gdzieindziej, zwłaszcza na Kresach Wschodnich.

Podważenie zasady bezpłatności szkoły powszechnej. — Przepis Konstytucji marcowej, gwarantujący bezpłatność szkoły, został usunięty z nowej Konstytucji. Wprawdzie zeszłoroczne zamiary ówczesnego premjera prof. L. Kozłowskiego w kierunku wprowadzenia opłat za naukę w szkole powszechnej zostały zaniechane, jednakże w praktyce zasada bezpłatności łamana jest coraz częściej. W całym szeregu miast, jak o tem donosiła niedawno prasa, wprowadzono opłaty od uczniów, przybywających do miejskich szkół powszechnych z okolicznych wiosek. Przeróżne składki na pokrycie rzeczowych wydatków szkolnych są wszak ukrytą formą opłat za naukę. W stolicy zdarzają się fakty, iż rodzice, których dzieci pozbawiane są nauki na czas dłuższy wskutek choroby nauczyciela (władze szkolne zastępców nie dają) zmuszeni są z własnych funduszów opłacać, niekiedy przez długie miesiące, zastępcę chorego nauczyciela.

Bezpłatni „praktykanci". — Od 3 lat zatrudnia się w szkolnictwie powszechnem nauczycieli niepłatnych, zwanych „praktykantami", aczkolwiek nie są to wcale praktykanci we właściwem tego wyrazu znaczeniu, lecz wykwalifikowani bezrobotni nauczyciele, którzy w czasie swej „praktyki" wykonywują samodzielnie wszelkie czynności zwykłych nauczycieli z tą tylko różnicą, iż nie otrzymują za to żadnego wynagrodzenia. Praktykantów tych było w r. szk. 1933/34 — 1.351, następnie liczba ich uległa zwiększeniu i wynosi obecnie ok. 2.000. Tą drogą wyzysku bezrobotnych nauczycieli, którzy żyją jedynie nadzieją (złudną) uzyskania w przyszłości etatów, usiłują władze szkolne powiększać liczbę nauczycieli czynnych, przerzucając w ten sposób ciężar częściowy katastrofy szkolnej na tę warstwę bezrobotnych inteligentów (liczbę bezrobotnych absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli szacuje się na 20 tysięcy).

Położenie nauczycielstwa. — Uległo ono w ostatnich latach kolosalnemu pogorszeniu. Liczba godzin lekcyj tygodniowo została podwyższona do 30. Warunki pracy szkolnej, spowodowane przez wymienione powyżej zarządzenia, wymagają niesłychanego wysiłku i olbrzymiej pracy pozalekcyjnej. Moralna atmosfera pracy stała się wprost nieznośna. Nowelizacja pragmatyki służbowej i przepisów dyscyplinarnych, instrukcja o kwalifikowaniu pracy nauczycielskiej i inne zarządzenia w dziedzinie pozycji prawno - służbowej nauczycielstwa spowodowały likwidację zdobyczy w dziedzinie ochrony praw służbowych. T. zw. praca społeczna, faktycznie przymusowa, jest wynikiem likwidacji praw obywatelskich nauczycielstwa. Masowe przeniesienia pogarszają jeszcze bardziej sytuację. Pod

względem materjalnym wielokrotne w latach ostatnich bezpośrednie i pośrednie redukcje poborów i świadczenia na rzecz pożyczek państwowych sprowadziły poziom uposażenia nauczycielstwa do norm, absolutnie niewystarczających dla opędzenia niezbędnych potrzeb. Sytuację pogarszają przymusowe prenumeraty urzędowych czasopism, składki na T.P.B.P.S.P. i stałe wyręczanie samorządu szkolnego w zakresie potrzeb rzeczowych szkoły. Nauczyciel zbiedzony, przepracowany, moralnie znękany — to czynnik, który w stopniu b. silnym wpływa na dalsze obniżenie wyników pracy szkolnej.

Rezultaty.

Konkludujemy. W wyniku oszczędności na oświacie i trzyletniej realizacji „historycznej" reformy szkolnej mamy miljon dzieci poza szkołą, masowy analfabetyzm powrotny, rezygnację z powszechności nauczania i przymusu szkolnego, likwidację siedmioletniego obowiązku szkolnego, porzucenie nawet pozorów jednolitości ustroju szkolnego, sprowadzenie szkoły powszechnej do poziomu najniższego, nie zaspokajającego w najdrobniejszej nawet mierze potrzeb oświatowych kraju. Mamy — słowem — szybki i niehamowany pochód ciemnoty.

Zestawmy te wyniki z zapowiedziami, zacytowanemi na wstępie niniejszego artykułu. Wnioski nasuwają się same...

PROF. ANTONI BOLESŁAW DOBROWOLSKI

Legenda o profesorze S. Hessenie

I.

Faktem jest, że p. Sergjusz Hessen, młody, bo liczący dopiero 47 lat filozof rosyjski, filozofujący głównie w dziedzinie pedagogiki, b. profesor uniwersytetów tomskiego i petersburskiego, lektor języka rosyjskiego w Pradze i tamże bardzo aktywny „czołowy" i „bojowy" emigrant, ostatnio zaś profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie, mocno zaimponował pewnym kołom inteligencji polskiej. Zaprasza się go na odczyty, tłumaczy się, jedne po drugich jego utwory, poleca się studentom — jako „najlepszy"! — jego podręcznik pedagogiki (pojęty jako „filozofja wychowania"), zabiega się o jego artykuły, ofiaruje się mu nawet katedry... Uznany bo-

wiem został za głębokiego myśliciela, a w sprawach wychowania — za wielką powagę. Legenda ta zdaje się mieć nawet pieczątkę półurzędową.

Przypadek sprawił, że z pracami p. Hessena — których jest zgórą 40, — zmuszony byłem zapoznać się bliżej. Przeczytałem tych prac, większych i mniejszych, nie licząc odczytów, około 20! Niechcący stałem się „hessenistą". Znam się na p. Hessenie napewno niegorzej niż wszyscy jego chwalcy razem. Z lektury tej wyniosłem przekonanie, że p. Hessen wcale nie jest pierwszorzędnym umysłem, że nie jest ani wybitnym pedagogiem teoretycznym, któryby naukę o wychowaniu choć trochę posunął naprzód, ani myślicielem, od którego możnaby się było nauczyć czegoś nowego, tylko takim sobie filozofem — filozofem nadmiernie oczytanym w najróżniejszych dziedzinach filozoficznych i nawet niefilozoficznych, gładko mówiących i gładko piszącym, ale rangi pośledniej, że jest mocno zmanierowany, używa wciąż tych samych chwytów, dość prostackich, i wtłacza wszystko w równie prostacki szablon filozoficzny; że wreszcie — i to jest najgorsze — zanadto tendencyjny i zbytkiem rzetelności umysłu nie grzeszy.

Pomiędzy mną a „głosem ogółu" wytworzyła się, jak widzimy, „poważna różnica zdań". Czemu i komu p. Hessen zawdzięcza owo nadzwyczajne uznanie i dlaczego nikt z pośród tych, którzy za „głosem ogółu" nie idą, publicznie mu się nie przeciwstawił i, sądzę, nie przeciwstawi — to są rzeczy bardzo ciekawe, bardzo charakterystyczne, bardzo pouczające.

Nie wchodząc narazie w rozbiór szczegółowy zarówno przyczyn owego uznania, jak powodów nieprzeciwstawiania się p. Hessenowi, pozwolę sobie zauważyć, że niepoślednią rolę odegrały tutaj atuty, wprawdzie czysto-zewnętrzne, zato wcale sugestyjne: pokaźna liczba „prac", ogłoszonych drukiem, erudycja, wymowa i zalety pisarskie oraz zacięcie publicystyczne. Mógł on również swemi przekonaniami wcale niefilozoficznemi, tylko „filozoficznie" argumentowanemi stać się miłym pewnym kołom naszej inteligencji filozof. — i niefilozoficznej. Nieuzasadniona fama „przyjaciela Polaków" nie pozostała tutaj także bez wpływu, aczkolwiek p. Hessen, biorący bardzo żywy i czołowy udział w życiu emigracji rosyjskiej, pozostał przecież w głębi duszy patrjotą rosyjskim typu przedwojennego, przesiąkniętym ideą Wielkiej Rosji, rosyjskim imperjalizmem państwowym, o czem świadczy choćby zaznaczone słusznie przez prof. Gąsiorowską w „Chowannie" z r. 1934, w recenzji ostatniej pracy p. Hessena: „Pedagogika i szkolnictwo w Rosji Sowieckiej" — „wybielanie" polityki oświatowo-narodowościowej caratu rosyjskiego z zarzutu ucisku mniejszości narodowych i przemilczanie absolutne, zwłaszcza znanych nam nadto dobrze, praktyk rusyfikatorskich w zaborze rosyjskim[1]).

---

1) Znamienne, że p. Hessen, rozprawiając się z p. Gąsiorowską w Nr. 1 „Ruchu Pedagogicznego" r. b. (ob. art. „Szkoła w Rosji a rewolucja" str. 7), nie wspomina *ani słówkiem* o tym bardzo ostrym i bardzo ważkim zarzucie recenzentki. Wymowne milczenie!

II.

Nasz filozof, a raczej bardzo „bojowy“ filozof - publicysta jest głównie filozofem wychowania: na 50 tytułów jego prac przypada 30 pozycyj pedagogicznych, a więc półtora raza więcej, niż pozostałych. W Polsce od czasów Trentowskiego „prawdziwych“ filozofów wychowania, zdaje się, nie było. Mógł tedy p. Hessen w zupełnie szczególny sposób zaimponować pedagogom polskim, którzy nie są filozofami, a mają ów kult dla filozofji — w wyższym może, niż inni, stopniu, bo wychowanie zakłada cele. Mówić bowiem o celach, według uświęconego wiekami przesądu filozofów i wpatrzonych w nich laików, wolno tylko filozofom, nie wolno zaś zwykłym śmiertelnikom mówić zwykłym ludzkim językiem, na podstawie zwykłego ludzkiego myślenia i tak, jak ich na to stać, o ile można uczciwie i starannie.

Chcąc rozwiać legendę, stworzoną dokoła p. Hessena, powiedzieć przedewszystkiem należy zgruba, czem ten filozof nie jest, a więc przeprowadzić nieco bliżej granicę negatywną. Nie jest materjalistą, nie należy też do tych, którzy z tego lub innego względu odrzucają metafizykę, a zatem nie należy ani do dawnych pozytywistów, empirjokrytyków, czy „filozofów naukowych“, ani do tych najnowszych, dla których odskocznią ku filozofji stała się logistyka. Mimo różnojęzyczne wpływy, ma on pokrój myślenia filozoficznego wybitnie niemiecki, w szczególności idealizmu niemieckiego z jego metafizyczną teorją wartości[2]). Jednocześnie, jak większość emigranckich filozofów rosyjskich (Łosski, Bułhakow, Berdiajew, Szestow) nieobcy jest wpływom myślenia teologicznego, owego typowego dla pewnej kategorji Rosjan „bogosłowja“, którego bizantyjskie piętno widać zwłaszcza w filozofji moralnej p. Hessena (zagadnienie dobra). Pomimo pozorów syntezy, osiąganych z pomocą dość prostych i monotonnych chwytów, o których później, jest p. Hessen jednakowoż typowym elektykiem.

Zarywając potrosze z tego lub tamtego filozofa, zdaje się wszakże pod każdym względem stać niżej od swych mistrzów: jest przedewszystkiem mniej od nich zdolny, a różni się tem zasadniczo od swych wzorów, że nie znajdzie się w jego dorobku uwikłanych w filozofję, lecz od niej naprawdę niezależnych rzeczy istotnie cennych — bystrych a trafnych spostrzeżeń, wniosków niespodziewanych, pytań nowych a płodnych — słowem, że nie widać w pismach p. Hessena obok „filozofa“ także myśliciela. Co zaś i ile w tym wyglądającym na kantystę filozofie rosyjskim jest z Kanta, co

2) Teren wartości, który od wieków filozofja zabrała w pacht, stał się nieodwiedzany przez tych, którym na tych wartościach zależy — nieodwiedzany z powodu wyników beznadziejnie *ogólnikowych, banalnych lub sprzecznych.* O cel życia, o najwyższe wartości, o drogowskazy naczelne ludzie coraz mniej pytają się filozofów, sami jakoś — i wcale niefilozoficznie — zaczynają o tem myśleć, sami jakoś sobie radzą.

i ile z Hegla, Rickerta, Dilthey'a, Jaspersa, czy innego Niemca, co zaś i ile z rodaków — Łosskiego, Wł. Sołowjewa lub nawet Tołstoja czy Dostojewskiego, co wreszcie ze Spencera, z Bergsona, czy Jamesa, czy jeszcze kogo, — to jest mi tu obojętne, jako niekoniecznie potrzebne do charakterystyki i oceny umysłowości p. Hessena. Chodzi mi tylko o samo myślenie filozoficzne p. Hessena, o charakter i chwyty tego myślenia, schematy i szablony, błędy i wady, o stronę formalną, nie merytoryczną, nawet nietylko o samego p. Hessena. P. Hessen interesuje mnie również jako bardzo typowy przykład dzisiejszego przeciętnego filozofa starej daty.

Pokazać to myślenie byłoby najłatwiej na szeregu cytat z różnych utworów p. Hessena; często nawet obeszłoby się bez komentarzy. Przyjrzawszy się na bardzo licznych przykładach, na bardzo różnym materjale myślowym wciąż tym samym szablonom, tym samym błędom i wadom myślenia, czytelnik nieuprzedzony mógłby się sam przekonać, co warte takie myślenie. Byłaby to jednak droga zbyt długa. Ograniczę się więc do stwierdzeń ogólnych, z konieczności skąpo ilustrowanych, których sprawdzenie szczegółowsze pozostawić już muszę czytelnikowi.

III.

Przyjrzyjmy się materjałowi pojęciowemu, którym operuje myśl. p. Hessena. Podstawą rozumowania filozoficznego, punktem wyjścia wniosków, światłem tłumaczeń, ostatniem słowem argumentacyj — jest tutaj, jak zwykle u podobnych filozofów, pewien system pojęć filozoficznych — pojęć nadmiernie uogólnionych i uabsolutnionych „zasad" czy „idej", „bytów" czy „istot", opatrzonych ponadto epitetami „ponadosobowe", „ponadczasowe", „objektywne", „uniwersalne" i t. p. Są to trzy sakramentalne „zasady": w i e c z n e d o b r o, p r a w d a i p i ę k n o, do których nasz filozof, będący przedewszystkiem, jak jego emigranccy koledzy - rodacy religijnie zabarwionym, dorzuca jeszcze dwie: s ł u s z n o ś ć i ś w i ę t o ś ć; nie brak u p. Hessena oczywiście i obowiązkowej „zasady ponadbytowej", którą jest b ó s t w o, b ó g jako „najwyższa pełnia i jednia".

Człowieka myślącego, choć niekoniecznie filozofującego uderzy przedewszystkiem beznadziejna o g ó l n i k o w o ś ć tych podstawowych pojęć tudzież wyprowadzonych z nich „zasad". Oba fatalne piętna ogólników — n i e o k r e ś l o n o ś ć i w i e l o z n a c z n o ś ć występują tutaj w najwyższym stopniu. Nawet wówczas, gdy filozof mówi np. o p r a w d z i w e j wolności, o p r a w d z i w e j indywidualności i t. d. zestawiając je z „nieprawdziwemi", gdy stara się więc — w obrębie jeśli nie zasad, to przynajmniej pojęć mniej kardynalnych — zredukować jakby ową nieokreśloność i wieloznaczność, czyni to, niestety, tylko „jakgdyby", bo w sposób arbitralny, z pomocą innych podobnych ogólników, mianowicie owych

wyższych „zasad" — również lub nawet więcej jeszcze ogólnikowych, jeszcze mniej mówiących.

Uderza jednocześnie b a n a l n o ś ć tych ogólników: są to przecież komunały, niektóre stare, jak świat, używane przy omawianiu różnych spraw życiowych. Wysiłki nadania im — jak w przytoczonych przykładach — „prawdziwych" znaczeń filozoficznych nie potrafiły przerobić tych komunałów na jakieś pojęcia niebanalne, wlać w nie treść nową.

Otóż o ile używa się tych ogólników w mowie potocznej, w zwyczajnem myśleniu codziennem, w granicach spraw codziennych życia, w których to sprawach z ich pomocą jakoś jednak porozumiewamy się mniej lub więcej, gorzej, czy lepiej, oczywiście bez żadnych pretensyj do wielkiej ścisłości, określoności, jednoznaczności — o tyle wolno używać tych niby — pojęć, tych etykietek, niedobrze wiadomo czego, bałamutnych, naogół jednak nieszkodliwych, czasami nawet mimo wszystko pomocnych, o ile potrafimy w razie potrzeby z w ę z i ć należycie ich zakres.

Sytuacja jednak zmienia się zupełnie, gdy ogólniki, zwłaszcza filozoficznie niby określone, a naprawdę tak jak przedtem nic nie mówiące, tylko filozoficznie rozdęte i uabsolutnione, stają się podstawowemi przesłankami całej sieci rozumowań formalnie bezintęresownych, jakoby tylko z potrzeby dojścia do t. zw. „prawdy", rozumowań wiążących te pojęcia podstawowe pomiędzy sobą, zarówno jak z pojęciami innemi, mniej podstawowemi, a wreszcie z rzeczywistością. Wtedy w wynikach rozumowania, we wnioskach zarówno jak w tłumaczeniach, charakter ich ogólnikowy — i banalny — wraz ze wszystkiemi tych cech konsekwencjami, wystąpić musi jeszcze widoczniej, jeszcze jaskrawiej, niż w samych przesłankach.

Uwidacznia się to najbardziej w polecanym urzędowo podręczniku p. Hessena — w jego „Podstawach pedagogiki". Są one bowiem nietylko poprostu filozofją stosowaną, t. zn. wtłoczeniem pedagogiki w znane już nam szablony filozoficzne, ale zawierają prócz tego, bodaj w połowie swej objętości, jeśli nie więcej — wykład p. Hessena, wyczerpujące przedstawienie wszystkich uprawianych przezeń działów jego „filozofji kultury", wszystkich zagadnień poruszanych w tej filozofji.

Filozofja pedagogiczna p. Hessena polega — jak i inne jego filozofje — na niby dochodzeniu krętą, okólną drogą niepotrzebnego a tendencyjnego rozumowania „filozoficznego" do upatrywanych zgóry pozycyj: do miłych autorowi — i to z racyj zwyczajnych, wcale niefilozoficznych — wniosków teoretycznych lub praktycznych, albo do również mu miłych apriorycznych szablonów filozoficznych, albo wreszcie do znanych już skądinąd, przez innych odkrytych, wynalezionych, sformułowanych stwierdzeń czy wskazań, słowem do wyszukiwania forsownych a niepotrzebnych pseudoracyj do tego, co się już wie, aby wypadło mądrzej, zwłaszcza zaś „głębiej", lub do tego, co się chce,

aby wypadło „objektywniej“ czy uroczyściej — maniera dobrze scharakteryzowana w powiedzonku francuskiem: „Et voilà pourquoi votre fille est muette...“ —

Oto jeden przykład z wielu ilustracyj powyższych wywodów. Czy chcecie państwo wiedzieć, na czem polega istota przeszłości oraz jakie ma ona znaczenie dla twórczości ludzkiej? — Nic łatwiejszego i prostszego. Czytamy więc na str. 63 „Podstaw pedagogiki“ (wyd. pierwsze). „Czyn raz spełniony, nie powinien zginąć, lecz trwać w czynie następnym; rzecz następna powinna wynikać z poprzedniej, być jej dalszym ciągiem...; niezbędnem jest (dla rozwoju) zachowanie dawności w nowości“. Wszystkie te cztery zdania znaczą zupełnie to samo: jest to łańcuch czterech tautologij, zawierających każda ten sam inaczej wyrażony komunał, wtłoczony przy końcu w schemat „godzenia sprzeczności“ („dawność w nowości“): typowy przykład „krasomówstwa“ p. Hessena. —

Tyle o przeszłości wogóle, zaś o p r z e s z ł o ś c i d z i e j o w e j czytamy np. na str. 20: „Przeszłość dziejowa jest więc przeszłością w pewnem głębszem znaczeniu (to nieokreślone głębsze znaczenie powtarza się u p. Hessena raz po raz! — dopisek autora) nieprzemijającą. I dalej: „...(jest przeszłością) górującą nad władzą czasu“. No, to jest to samo, co przedtem: tautologja. Dalej: „zachowująca się od rozkładu i zapomnienia“. Znów to samo. Trzy razy powtarza się zupełnie to samo, niema nawet różnicy odcieni! Znowu typowy przykład „krasomówstwa“ p. Hessena. Czytajmy jeszcze: „Przekazywana z pokolenia w pokolenie, przeszłość dziejowa wiąże następujące po sobie pokolenia łańcuchem dziedzictwa. Dzieje są tradycją“. I tak dalej. Więc tyle zdań — tautologij i rozumowań bardzo niepewnych i zbędnych — poto, żeby powiedzieć jedno zdanie: „Dzieje są tradycją“! — taki sobie ogólnik o dość chyba wątpliwej nowości. Czytajmy dalej: „Ale właśnie dlatego dzieje są nietylko tradycją. Kryją one w sobie pewną inną zasadę, d z i ę k i k t ó r e j d o p i e r o(!) staje się możliwym cud(...) wyłączenia przeszłości z pod władzy czasu, jej zachowania i przekazania. Przekazanie to możliwe jest d l a t e g o (!), że w życiu dziejowem ludzkości nad mnóstwem przypadkowych i zmiennych celów, do których dążą ludzie w życiu powszedniem, wznoszą się zasady ponadczasowe (znany nam szablon! — dopisek autora), mające ponadosobowe znaczenie i jakby przenikające szereg następujących po sobie pokoleń, jednocząc je wspólnością tych zadań, w których postaci zasady te stają wobec twórczości ludzkiej“ (str. 50). Ciągle to samo. Szablonowa, wielomówna „filozofja“. I cała ta frazeologja poto tylko, by wypowiedzieć w sposób niezwykły zwykłą, banalną treść, że w p e w n y c h w a r u n k a c h (to zapomniał dodać p. Hessen! — dopisek autora), pokolenia cywilizowane dziedziczą od poprzednich, starają się posunąć naprzód i przeka-

zują następnym pewne rzeczy do zrobienia, coś jakby zadania, — albo poprostu, że istnieje t. zw. postęp!

IV.

Prace p. Hessena są wybitnie tendencyjne, i to wcale nie w najlepszem tego słowa znaczeniu. Tendencyjność ta jest dwojaka: ta filozoficzna, i ta wcale niefilozoficzna, najzwyczajniejsza. Filozoficzna polega na naciąganiu faktów do przyjętych zgóry szablonów filozoficznych, na wyciąganiu wniosków i preparowaniu tłumaczeń, oświetleń i t. p. z temi szablonami zgodnych. Tendencyjność niefilozoficzna polega, jak zawsze, na pozornem argumentowaniu już zgóry przesądzonych, bo nie z filozofji, tylko z „irracjonalnych" sympatyj i antypatyj zrodzonych tez, a pozatem robi się tu wszystko oczywiście podobnie jak w tendencyjności filozoficznej: chwyta się i podkreśla co pożądane, nie podkreśla się lub poprostu zamilcza co niepożądane.

Nie chwytem już, a raczej taktyką tendencyjności jest udawanie bezstronności lub nawet sympatji i poto, by można było pod pierwszym lepszym pretekstem niemiłą tezę podważyć, będąc zgóry zabezpieczonym przed zarzutem subjektywności. Tę właśnie taktykę zastosowuje p. Hessen w sprawie postulatu wykształconej ludności. Postulat ten jakgdyby uznaje. Na str. 15 swego podręcznika mówi on wyraźnie, że dziś już wszyscy wbrew Platonowi „sądzimy, że każdy (podkreślone przez p. Hessena) człowiek, biorąc udział w gospodarczem życiu społeczeństwa i w jego życiu obywatelskiem, ma prawo do udziału w oświacie" i dalej na str. 185, podaje pierwsze sformułowanie tej tezy przez Condorcet'a, przewodniczącego Komisji Oświecenia Ludowego, na Zgromadzeniu Prawodawczem w r. 1792: „Dostarczyć wszystkim ludziom środków do tego, aby mogli troszczyć się o swoje potrzeby, zabezpieczyć swój dobrobyt, znać i urzeczywistniać swe prawa, rozumieć i spełniać swe obowiązki, zabezpieczyć każdemu możność doskonalenia swej pracy, zdolności do spełniania obowiązków społecznych, do których ich powołuje prawo, rozwijać w całej pełni swe zdolności, któremi obdarzyło ich przyrodzenie, i w ten sposób ustalić między obywatelami prawdziwą równość oraz zrealizować uznaną przez prawo równość polityczną: taki powinien być cel oświecenia ludowego. I z tego punktu widzenia jest on dla władz publicznych obowiązkiem sprawiedliwości". I przyznaje on Condorcetowi zasadniczo rację. Zaraz jednakże potem robi volte-face, gdy dochodzi do sprawy realizacji postulatu ludności wykształconej. Nie będę tu wypominał mu tego, że nie postawił sobie pytań zasadniczych — on, który z zawodu winien te pytania stawiać: co to znaczy „wykształcony" i „niewykształcony", co znaczyło dawniej, co znaczy dziś i co znaczyć powinno? Dokąd dziecko musi się kształcić

w szkole, odkąd zaś uczyć się może samo? Jaki ma być cel i sens szkoły powszechnej? Czy ma być ona tylko ogólno-kształcąca, czy już się różnicować zawodowo? Czy samouctwo i samokształcenie masowe może się obejść bez pomocy społecznej w postaci odpowiednich organizacyj podobnych do organizacji szkolnej? Ale poprostu uczucie s p r a w i e d l i w o ś c i powinnoby otworzyć oczy p. Hessenowi na potworność usuwania dzieci biednych od oświaty, stanowiącej barbarzyński przywilej klas zamożniejszych. Na to jednak tak proste poczucie sprawiedliwości nie pozwalają p. Hessenowi jego przekonania społeczno-polityczne. Twierdzi więc zgóry, że oświata naprawdę powszechna (np. gimnazjum powszechne), to za wielki koszt dla „społeczeństwa", ujawniając w ten sposób, że postulatu ludności wykształconej naprawdę wcale nie uważa za najważniejszą sprawę społeczną: musi ona czekać w ogonku, są większe zmartwienia. Co gorsza, nawet ten nędzny budżet, jaki t. zw. cywilizowane państwa raczą ofiarować na oświatę powszechną, p. Hessen uważa za „n i e s ł y c h a n y w y s i ł e k". Oto jak o tem pisze na str. 188 (tuż zaraz za cytatą deklaracji Condorceta!): „Faktyczne granice dla obowiązku szkolnego zakreślają względy finansowe i ekonomiczne. T y l k o b o g a t e p a ń s t w o może podźwignąć c i ę ż k i e b r z e m i ę f i n a n s o w e utrzymania sieci długoletniej bezpłatnej obowiązkowej szkoły (takiej nawet jak dziś! — dopisek autora) oraz licznych podtrzymujących ją instytucyj (seminarja i kursy nauczycielskie, uniwersytety). I t y l k o b o g a t e s p o ł e c z e ń s t w o m o ż e s o b i e p o z w o l i ć n a z b y t e k (tak, zbytek! — dopisek autora) zwolnienia od pracy wytwórczo-gospodarczej młodocianych w starszym wieku szkolnym. O l b r z y m i e(!!) znaczenie niemieckiego systemu szkół dokształcających (Vorbildungsschule) polega właśnie na tem, że r o z w i ą z u j e(!!) on zagadnienie rozszerzenia obowiązkowości nauczania na wiek 18 — 19 lat, t. j. w i s t o c i e n a c a ł y w i e k s z k o l n y(!), zachowując równocześnie młodocianych od 14—18 lat do pracy gospodarczej w rzemiośle, przemyśle i rolnictwie (i wilk syty i koza też jakgdyby coś dostała! — dopisek autora). Będąc pierwotnie nieobowiązkowemi, a częściowo niedzielnemi, częściowo wieczornemi o kursie 2—3 godzin tygodniowo, szkoły dokształcające stają się obowiązkowemi i potrzebnemi i doprowadzają swój kurs(?) do 12 godzin tygodniowo (aż tyle!). Ich obowiązkowość zapewniona jest przez odpowiednie prawodawstwo społeczne, zawierające dla pracodawcy (i rodziców) obowiązek zwalniania młodocianych od pracy na godziny szkolne bez zmniejszenia płacy zarobkowej. Ekonomicznie obowiązkowość ta jest zapewniona przez charakter p r a c y z a w o d o w e j zajęć szkolnych, (przez to, co umożliwia o g ó l n e kształcenie — dopisek autora), co zwiększa wydajność pracy i przez to w y n a g r a d z a (to dzieci biedne muszą to wynagradzać! — dopisek

autora) tak dla gospodarstwa społecznego wogóle, jak dla poszczególnych pracodawców s t r a t ę(!!) zabieranego przez szkołę czasu pracy". Widzimy, w co przedzierzga się nagle ów tak niedawno, bo kilka stronic przedtem, zwolennik wykształconej ludności: z jaką troską baczy, by nawet ów śmieszny Ersatz wykształcenia w postaci dokształcania abiturjentów szkoły powszechnej, nie naraził na zbyt wielkie „straty" pracodawców; jak jest rad, że nawet ten nędzny okruch pozoru oświaty przekreślony jest prawie zupełnie przez nadanie mu charakteru zawodowego kompensującego te możliwe „straty"; jak — jeżeli nie same słowa, to duch tych słów przestrzega przed zbyt pohopnemi realizacjami oświaty powszechnej. Ten sam duch klasowy znajdziemy w rozważaniach na temat systemów szkolnych w różnych krajach, a więc przedewszystkiem w cytowanej już „Kritische Vergleichung des Schulwesens der anderen Kulturstaaten" w t. IV „Handbuch der Pädagogik", 1928, rozdz. 3, bardzo wyraźnie w pracy specjalnej o Czechosłowacji p. t. „Szkolnaja sistema w Czechosłowackoj respublikie" str. 23 (charakterystyczny odsyłacz!), i w pokrewnej p. t. „Szkolnaja reforma w Czechosłowacji" w wydawnictwie „Naucznyje trudy russkago narodnago uniwersiteta w Pragie", V., 1933, str. 64 etc. 71, 74, 80. A przecież nie żądam, aby p. Hessen był rewolucjonistą! O krzywdzie, jaką wyrządza się dzieciom ubogim, odbierając je ze szkoły już w wieku lat 14, wołali i przedłużenia obowiązku żądali nietylko jacyś „rewolucyjni" Russell'owie, ale lojalne geheimraty niemieckie: na długo przed wojną — tacy, jak Ries; tuż przed wojną — tacy, jak Meumann; po wojnie — tacy, jak Kerschensteiner. Nawet o n i mieli więcej od p. Hessena poczucia sprawiedliwości, więcej prawdziwej dbałości o cywilizację duchową, którą wszak tylko ludność wykształcona zabezpieczyć może od katastrofy.

Wiadomo, że tendencyjność prowadzi aż do z a ś l e p i e n i a. I otóż p. Hessen w swoim odczycie o tradycji w szkolnictwie angielskiem, wygłoszonym przed paru laty w Wolnej Wszechnicy Polskiej, zagalopował się tak dalece w chwaleniu wszelkiej tradycji, że ku naszemu powszechnemu zdumieniu dokonał apoteozy nawet tradycyjnego kija szkolnego, świadectwa brutalności i kultu przemocy, czarnej plamy na charakterze pewnych sfer angielskich. Ale szczególnie jaskrawo i w sposób szczególnie przykry występuje tendencyjność p. Hessena w jego walce za s z k o l n i c t w e m s o w i e c k i e m, której poświęcił aż osiem specjalnych utworów w różnych językach. Ostatnia z tej dziedziny praca p. t. „Fünfzehn Jahre Sowietschulwesens", wydana w r. 1933 i prawie niezwłocznie przetłumaczona na polski język przez p. dr. A. Zieleńczyka, zawierająca 260 bitych kolumn in quarto jest zupełnem potwierdzeniem tej smutnej prawdy, że niemasz dogodniejszej dla tendencyjności metody nad

tendencyjną „statystykę“, dozwalającą, jak wiadomo, na subjektywny wybór, subjektywne podkreślenia, subjektywne ukrywanie cyfr między cyframi, zwłaszcza jednak na ową osławioną „interpretację“, której niemasz granic.

Przypadek chciał, że właśnie nie tak dawno miałem potrzebę i sposobność bliższego przyjrzenia się rzeczywistości szkolnictwa sowieckiego w jego pismach pedagogicznych.[3]) Otóż cały sens działalności oświatowej Sowietów jest przez p. Hessena tendencyjnie sfałszowany. Szczególnie razi tendencyjnością str. 291 tłumaczenia polskiego, odpowiadająca ostatniej stronicy oryginału niemieckiego, gdzie omawia się jeden, najważniejszy punkt — mianowicie p. IV — słynnego dekretu o szkołach początkowych i średnich z 25 sierpnia 1932 r. Czytamy tam co następuje: „Pod innym jeszcze względem ostatnia uchwała partyjna robi stanowczy krok w kierunku przywrócenia dawnej szkoły“. Następuje cytata z dekretu: „Aby możliwie szybko podnieść poziom ogólnokształcącego i politechnicznego przygotowania uczniów szkoły średniej, aby kontyngensy dostatecznie przygotowane przysposobić do szkół wyższych, a usunąć rozbieżność wieku między szkołą średnią a wyższą, wszystkie narkomprosy są obowiązane rozpocząć bezzwłocznie rozwijanie 7-mioklasowej szkoły politechnicznej w uczelnię 10-letnią, a mianowicie w najbliższym roku szkolnym 1932/33 utworzyć dostateczną liczbę 8-mych klas w istniejących szkołach 7-letnich.“ Następnie idzie „interpretacja“: „W końcu 4-go, ostatniego roku planu pięciolecia najwyższe kierownictwo partji dochodzi do likwidacji wszystkich zdobyczy polityki szkolnej, zainicjowanej w czasie planu pięciolecia i do *przywrócenia stanu, jaki istniał przedtem* (podkreślenie autora)“. Zamilcza się tu tendencyjnie zdania wstępne cytowanej uchwały partyjnej, z których wyraźnie widać taki drobiazg jak to, że ta 10-letnia szkoła politechniczna ma być typem *obowiązkowej szkoły powszechnej ogólnokształcącej* i mówi się *nieprawdę*, że jest to „przywrócenie stanu, jaki istniał poprzednio“! Tak jest w przekładzie polskim — i tu nieprawda jest złagodzona, ma jeszcze „skrupuły“: mówi się ogólnikowo: „przywrócenie *stanu, jaki istniał poprzednio*“. Zato bez żadnych już skrupułów jest ta nieprawda w oryginale niemieckim: tam p. Hessen nie waha się twierdzić, że ten — niech będzie nawet narazie na papierze, bądź co bądź jednak zupełnie nowy, bo *pierwszy* w dziejach szkolnictwa dekret o obowiązku ogólnego kształcenia na poziomie naszego gimnazjum wszystkich dzieci do lat 17 włącznie, że ten naprawdę epoko-

---

[3]) ob. A. B. Dobrowolski „Post-scriptum rządu Sowietów do mych artykułów“. Wiad. Liter. Nr 20. r. 1933.

wy dekret jest powrotem do dawnej szkoły carskiej, że ma na celu: „Die Schule, wie sie vor dem 5-Jahresplan, ja, noch vor der Revolution bestand, wieder herzustellen“. Czyżby zapomnieć mógł p. Hessen, że podczas, gdy rządy carskie chciały szkoły średniej dla klas uprzywilejowanych, rządy sowieckie chcą jej dla wszystkich? Tu już stanowczo przebrana została miarka tendencyjności!

Ale bywało j e s z c z e g o r z e j! W roku 1933 w swym odczycie o szkole sowieckiej w Warszawie, omawiając bardzo szczegółowo cały dekret sierpniowy, o § 4 dekretu — o owej 10-letniej szkole powszechnej p. Hessen nic nie wspomniał, ani jednem słowem. T o j u ż b y ł a z b y t j a s k r a w a n i e u c z c i w o ś ć u m y s ł o w a!

R. OZGA

Dokoła programu gospodarczego

Nowy rząd opracowuje swój program gospodarczy. Jego główne zasady oraz pierwsze punkty zostały już ogłoszone w przemówieniach premjera Kościałkowskiego oraz Min. Skarbu Kwiatkowskiego.

Pp. Miedziński, Świtalski i in. twierdzą, że rząd obecny kontynuuje tylko linję poprzednich rządów pomajowych. Nie przeczy temu również sam premjer, który oświadczył w senacie, że „podjęcie tego programu jest dalszym etapem w ciągłości rządów pomajowych, która jest trwała i widoczna“. Mylą się więc ci, którzy sądzą, że nowy rząd znalazł czy szuka jakiejś zupełnie odmiennej drogi naprawy gospodarczej. Prosty człowiek zada sobie oczywiście pytanie, dokąd też zaprowadziła gospodarkę polską linja dotychczasowa. Najlepszą odpowiedź dał sam p. minister Skarbu, który oświadczył na posiedzeniu komisji sejmowej w dn. 25 października: „...jeżeli przyjąć za r. 1928 wskaźnik produkcji przemysłowej równy 100, to za r. 1934 wyniósł on w Sowietach 296, w Rumunji 133, w Danji 121 i t. d. U nas, p o m i m o d u ż y c h n a k ł a d ó w ś r o d k ó w m a t e r j a l n y c h p a ń s t w a, o b a p o d s t a w o w e e l e m e n t y g o s p o d a r s t w a n a r o d o w e g o: r o l n i c t w o i p r z e m y s ł w y k a z a ł y p o w a ż n y o d w r ó t n a c a ł e j l i n j i“. Tyle p. Minister, a wiadomo, że i gospodarka budżetowa przed-

stawia się rozpaczliwie. „Deficyty budżetowe rosną. W ciągu pierwszego półrocza (r.b.) deficyt osiągnął poziom 163,2 milj. zł.“. Za cały czas kryzysu deficyt wyniósł ok. 1,5 miljarda zł. Z powyższego wynika oczywisty wniosek, że 1) albo dotychczasowa linja polityki gospodarczej była zła i przyczyniła się do wpędzenia wozu gospodarki krajowej w błoto; 2) albo też kryzys jest potężniejszy od wszelkich „linij“. Pierwsza alternatywa każe poważnie wątpić w celowość przyznawania się do ciągłości linji, druga nasuwa myśl, że i obecny rząd będzie w dalszym ciągu bezradny wobec automatyzmu procesów gospodarczych.

Te jedynie możliwe wnioski, w związku z alarmem podniesionym przez nowy rząd, nasuwać się muszą warstwom pociąganym obecnie do „ofiar“ na rzecz odbudowy gospodarczej kraju. Być więc może, iż nie bez głębokiej przyczyny pp.: Miedziński i Świtalski wystąpili przeciwko pesymistycznym nastrojom rządu. „Wolałbym, abyście nie dopingowali się w marszu okrzykiem, że ziemia już pali się pod stopami“ — powiedział rządowi b. marszałek sejmu.

Rząd miał z pewnością głębszą rację, uderzając na alarm. Niewątpliwie sytuacja jest niezmiernie ciężka, pozatem zaś łatwiej jest uzyskać zgodę szerokich mas, strasząc je ewentualną możliwością większych strat.

Jakież są koncepcje programowe nowego rządu w dziedzinie gospodarczej? Można je ująć w kilku następujących zasadniczych tezach:

1. Polska, podobnie, jak prawie cały świat kapitalistyczny, znajduje się w okresie pewnej poprawy konjunkturalnej, znacznie zresztą słabszej u nas, niż w wielu innych krajach.

2. Pomimo poprawy, gospodarstwo Polski przechodzi nadal stan depresji, który jednak nie jest konieczny, nie wypływa z działania sił gospodarczych.

3. Depresję utrzymuje nieprzystosowanie różnych dziedzin gospodarki społecznej do poziomu podstawowych jej gałęzi, t. j. rolnictwa i przemysłu.

4. Wybujałości, które należy zlikwidować drogą interwencji państwa, to a) deficyt budżetowy; b) nadmierne obciążenie podatkowe rolnictwa i pewnych sfer konsumentów (pod. lokalowy); c) zbyt wysokie ceny artykułów kartelowych; d) wysokie taryfy kolejowe; e) nadmierne obciążenie z tytułu ubezpieczeń społecznych.

5. Likwidacja tych przerostów oraz utrzymanie stałości waluty spowoduje wyrównanie się poziomu różnych dziedzin życia gospodarczego, zapewni rentowność przedsiębiorstw, co zkolei stworzy podstawy zwiększenia produkcji, obrotów, dochodów skarbu, słowem ogólnej „prosperity“.

Wymienione w p. 4-ym środki naprawy gospodarki stanowią program integralnej deflacji. P. I. Matuszewski, 100-procentowy deflacjonista, po-

łożył żyro „na gospodarczym wekslu programowym, wypełnionym przez Rząd". Środki deflacyjne mają zapewnić rentowność gospodarki przemysłowej i rolnej, innemi słowy zysk kapitalistów przemysłowych i rolnych. Jednakże sytuacja gospodarcza kraju jest taka, wedle opinji rządu, że zyski jednych muszą być okupione ofiarami innych. Zyski mają osiągnąć przedsiębiorcy, ofiary mają ponieść pracownicy.

Ofiary klas pracujących są bardzo dotkliwe. Polegają one przedewszystkiem na reformie podatku dochodowego. Maksymalny dochód nieopodatkowany obniża się z 2500 zł. do 1500 zł. rocznie. W ten sposób cała masa pracowników i robotników, zarabiających od 125 zł. miesięcznie wzwyż, będzie płaciła stały podatek dochodowy. Dla przedsiębiorców granicę maksymalną dochodu nieopodatkowanego reforma obniża z 1500 zł. do 1200 zł. Zmiana dotknie w tym wypadku najdrobniejszych handlarzy i rzemieślników. Te zabiegi podatkowe mają dać wedle przewidywań Ministra Skarbu ok. 60 milj. zł. Granica opodatkowanych dochodów samodzielnych przedsiębiorców również została nieco obniżona, lecz nadzieję na uzyskanie z tego źródła większych wpływów trzeba uznać za złudną. Należałoby bowiem dla tego celu rozbudować jeszcze bardziej aparat fiskalny. Kosztowałoby to skarb więcej, niżby przyniosło zysku. Wolno więc przypuszczać, że obniżenie minimalnego dochodu tego rodzaju płatników zostało wprowadzone tylko po to, by nie stwarzać rażącej różnicy pomiędzy minimalną granicą opodatkowanego dochodu pracowników i samodzielnych przedsiębiorców. Dotychczas bowiem minimum opodatkowanego dochodu wynosiło dla pierwszych 2500 zł., dla drugich — 1500 zł. Obecnie będzie ono wynosiło 1500 zł. i 1200 zł. Jak wiadomo, niższe minimum na korzyść dochodów fundowanych, istniejące w ustawach wszystkich państw o podatku dochodowym, tłumaczy się tem, że podatek dochodowy od pracowników obciąża dochody brutto, podczas gdy u przedsiębiorców — po potrąceniu wydatków za prowadzenie przedsiębiorstwa; pozatem samodzielni drobni przedsiębiorcy, posiadający na utrzymaniu rodzinę, uzyskują automatycznie dodatkowe ulgi podatkowe, co wcale nie dotyczy pracowników. Najważniejsze jednak jest to, że samodzielni przedsiębiorcy mają wiele sposobów ukrywania dochodów, co nie da się przecież powiedzieć o pracownikach i robotnikach, którym się strąca podatek z jawnej listy płacy. Obowiązująca dotychczas, w niedostatecznym zresztą rozmiarze, t. zw. zasada sprawiedliwości podatkowej, została w ten sposób znacznie ograniczona.

Jeśli więc Skarb uzyska istotnie z omawianego źródła 60 milj. zł., to lwia część tej sumy pochodzić będzie od pracowników i robotników.

Dochód znacznie większy od powyższego ma wedle przewidywań rządu dać Skarbowi nadzwyczajny podatek od uposażeń pracowników, zatrudnio-

nych przez państwo oraz instytucje publiczne (ubezpieczalnie społeczne, banki państwowe, samorządy i t. p.). Ten podatek ma przynieść 160 milj. złotych. Aby sobie zdać sprawę ze znaczenia tej sumy, wystarczy stwierdzić, że np. w r. 1934-35 wpływ z całego podatku dochodowego wyniósł 194 milj. zł. „Ofiara" świata pracowniczego jest więc istotnie imponująca, zwłaszcza, że pracownikom publicznym już poraz szósty w okresie kryzysu obniża się płace.

Zwiększony podatek dochodowy ma dać ok. 220 milj. złotych, podczas gdy deficyt budżetowy wynosi ok. 320 milj. Cóż więc pokryje różnicę? Według projektu rządowego uzupełnią braki oszczędności, uzyskane przez zaniechanie inwestycyj, skasowanie pewnych urzędów i „last but not least" rewizje emerytur. Tak więc i w tym wypadku przewidziane są dalsze „ofiary' warstw pracowniczych.

Program nowego rządu jest zbudowany na obniżeniu dochodów warstw pracowniczych o co najmniej 220 milj. Należy podkreślić, że to olbrzymie zmniejszenie się dochodów pracowniczych następuje w okresie, kiedy ceny nietylko już przestały spadać, lecz nawet mają tendencję zwyżkową. Poprzednie zniżki dochodów wyrównały się częściowo zniżką kosztów utrzymania. Obecnie jest inaczej i to zwiększa tragizm sytuacji szerokich sfer pracowniczych i tak już nader nisko uposażonych.

Tak wielka zniżka zarobków pracowniczych znacznie zmniejszy pojemność rynku wewnętrznego. Obroty artykułami rolnemi i przemysłowemi niewątpliwie skurczą się. Trudna sytuacja drobnego rolnika, kupca, a częściowo i przemysłowca stanie się jeszcze trudniejsza. W dalszej konsekwencji odbije się to na wpływach podatkowych Skarbu. Czy więc opłaca się z punktu widzenia budżetowego cała obniżka uposażeń? Aby na to pytanie móc odpowiedzieć, musimy sobie uprzytomnić, że skarb państwa i jego budżet to teren ścierania się interesów różnych grup kapitalistycznych i obszarniczych. W tej walce o pieniądze państwowe, o dostawy dla państwa, o kierunek inwestycyj, a więc i zamówień dla przemysłu, o subsydja dla podtrzymania potrzebnych dla państwa gałęzi przemysłu, o politykę celną i t. p., i t. p. zwyciężają interesy grupy najsilniejszej.

Stosunek wielkiego kapitału do sprawy równowagi budżetowej jest różny, zależnie od okoliczności. W okresie stagnacji gospodarczej deficyt budżetowy nie jest groźny dla tych sfer. Wyrównywując niedobory, skarb odciąga wówczas znaczną część wolnych kapitałów z rynku (pożyczki, wycofywanie płynnych rezerw), co pociąga za sobą utrzymywanie się na rynku pieniężnym dość wysokiej stopy procentowej, i co daje spekulacji sposobność do eksploatowania tegoż skarbu. W wyniku takiego stanu rzeczy lokaty drobnych ciułaczy z kas oszczędności wędrują do kieszeni kapitalistów. Deficyt staje się niebezpieczny dopiero wtedy, gdy państwo nie może znaleźć

już dostatecznych kredytów na rynku, gdy grozi wyraźna inflacja ze wszystkiemi jej niebezpiecznemi skutkami.

Rząd pragnie częściowo wyrównać zniżkę uposażeń przez zmniejszenie komornego oraz zniesienie podatku lokalowego w małych mieszkaniach. Program obejmuje też zniżkę cen kartelowych, taryf kolejowych, co oczywiście ma szersze cele na widoku, niż tylko wynagrodzenie strat poniesionych przez masy pracujące.

Zniżka komornego wynosi 15 — 10 proc. dla mieszkań 1 — 6-izbowych; będzie obowiązywać tak długo, jak nowe obciążenia pracowników, t. j. do 30 listopada 1937 r. Dla wyrównania strat właścicielom domów rząd znosi ochronę lokatorów w stosunku do większych mieszkań, a również do tych małych, które powstały z przebudowy większych. Ochrona lokatorów przestanie obowiązywać w mieszkaniach, które po 30 grudnia 1937 r. zmienią lokatorów. Dla właściwej oceny zniżki komornego, należy pamiętać, że: 1) zbiedniali robotnicy i pracownicy już i obecnie nie płacą komornego w całej wysokości (duże zaległości komornego); 2) zniżka stosuje się tylko do mieszkań przedwojennych, a bardzo wielu pracowników mieszka w nowych domach i nadbudowach; 3) zniżka komornego w najlepszym razie nieznacznie tylko wyrówna straty spowodowane przez podniesienie podatku od uposażeń; 4) wobec większego popytu na małe mieszkania odstępne wzrośnie jeszcze bardziej, a więc przeniesienie się do małych mieszkań dla zubożałych pracowników będzie uniemożliwione; 5) dokonano pierwszego wyłomu w ochronie lokatorów — krok w kierunku jej likwidacji.

Obniżenie taryf kolejowych ma również wpłynąć na spadek cen, a więc i zniżkę kosztów utrzymania. Czy jednak cała różnica na kosztach przewozu nie pójdzie na zwiększenie „rentowności" przedsiębiorstw, a zwłaszcza karteli? Gdy w życiu gospodarczem decydują umowy kapitalistyczne, niema gwarancji, że zniżka taryf kolejowych nie będzie poprostu zwyżką zysków wielkich przemysłowców i obszarników. Chłop, który nie przewozi koleją swych produktów, oczywiście nic nie zyska na tej obniżce.

Obecne państwo kapitalistyczne, a więc państwo, na które wpływ decydujący wywiera monopolistyczny kapitał finansowy, nie ma i nie może posiadać żadnych naprawdę skutecznych środków przeciwko temuż właśnie kapitałowi. Dlatego też t. zw. rządowa akcja antykartelowa może mieć zasięg bardzo ograniczony. Od czasu rządów p. Prystora nie cichną „ataki" na kartele ze strony sfer rządowych. Kartele zaś żyją i kwitną w najlepsze.

Znamienne są pod tym względem wypowiedzi senatorów, dobrze chyba obeznanych z obecnym mechanizmem gospodarczym Polski.

„Pragnę przypomnieć Panom — oświadczył w toku dyskusji senackiej sen. Radziwiłł, — że ceny przemysłowe nie są dyktowane przez sam przemysł, lecz ustalane nietylko w porozumieniu, ale pod wpływem czynników rządo-

wych". Jeszcze wyraźniej ujął tę sprawę sen. Heiman-Jarecki (z Łodzi), który stwierdził, że nie wierzy w celowość ankiet przy akcji przeciwko kartelom i podał „inny sposób ‚zupełnie prosty". „Chodzi o to — mówił p. senator, — aby zaniechać pomocy okazywanej dotychczas przez państwo przy osiąganiu stanowiska monopolistycznego. Żaden zakład przemysłowy, ani grupa warsztatów nie zdobyłby w Polsce takiego stanowiska, umożliwiającego sztywne ceny, gdyby nie świadoma lub nieświadoma opieka czynników oficjalnych". Słowa te, wypowiedziane przez przedstawiciela obozu rządowego, a nie przez drobnomieszczańskiego malkontenta, z natury rzeczy narzekającego na kartele, wymownie świadczą, jak wielki wpływ posiada w Polsce monopolistyczny kapitał.

Dodajmy do tego, że jedną z przyczyn ścisłego związku karteli z czynnikami rządowemi jest konieczność utrzymywania zakładów przemysłowych w gotowości na wypadek wojny. Stwierdził to wyraźnie w Sejmie przedstawiciel Lewiatana, pos. A. Wierzbicki, który, broniąc karteli, oświadczył: „Przemysł oczekuje od rządu wskazówek, jak sprawę ciągłego pogotowia technicznego załatwić, ponieważ bez pogotowia technicznego przemysłu nie może być mowy o gotowości obronnej naszego kraju i samowystarczalności przemysłu wojennego".

Byłoby więc szkodliwem złudzeniem przypuszczać, że akcja obecnego rządu przeciwko kartelom da jakieś daleko sięgające wyniki. Mimo pozorów, w tej dziedzinie utrzyma się linja poprzednich rządów.

Jednym z celów „akcji antykartelistycznej" ma być zwarcie nożyc między cenami rolnemi i przemysłowemi. Osiągnięcie tego celu przez nacisk na ceny kartelowe nie jest do przewidzenia, gdyż „nacisk" ten obraca się w bardzo ciasnych granicach. Wielcy zaś obszarnicy nie mogą się zorganizować w kartel; zbyt wielu pozostałoby outsiderów (całe chłopstwo i średnia własność rolna.).

W zakresie polityki cen zaznacza się więc wyraźna przewaga kapitału przemysłowego. To też rozpiętość między cenami artykułów przemysłowych i rolnych nie da się w obecnych warunkach usunąć. Straty wynikłe z tej nierównej sytuacji wielki kapitał rolny zrekompensuje sobie w innej postaci (przywileje podatkowe, oddłużenia, anulowanie zaległości podatkowych, likwidacja ubezpieczeń społecznych, subsydja państwowe i t. d.). Natomiast wspomniana rozpiętość cen całym ciężarem w dalszym ciągu przytłaczać będzie miljonowe rzesze pracującego chłopstwa.

Przeprowadzając pewną obniżkę cen kartelowych, rząd szykuje jednocześnie dla monopolistycznego kapitału wspaniały, realny prezent w postaci dalszej rewizji ubezpieczeń społecznych. Dotychczasowa „linja" w tej dziedzinie polegała, jak wiadomo, na stałem obniżaniu świadczeń i składek od

przedsiębiorców, a więc jeszcze jedna ofiara pracowników i robotników na rzecz zwiększenia rentowności kapitału.

Podarunkiem dla obszarników jest wzmożenie akcji oddłużeniowej na wsi. Drobny rolnik, małorolny chłop, zadłużony u różnych lichwiarzy wiejskich, u tegoż może obszarnika i kułaka, który zyska na oddłużeniu — nic na tem nie skorzysta.

Zestawmy więc teraz środki naprawy gospodarki przedstawione przez rząd. Z jednej strony mamy tu: 1) realną ofiarę świata pracy: olbrzymią podwyżkę podatku dochodowego od uposażeń i płac robotniczych i pracowniczych; 2) reformę emerytur; 3) rewizję ubezpieczeń społecznych. Z drugiej strony realne prezenty dla śwata kapitalistów i obszarników: 1) udostępnienie i potanienie kredytu; 2) obniżka taryf kolejowych; 3) obniżka składek ubezpieczeniowych od pracodawców; 4) dalsze oddłużenie obszarników; 5) częściowe zniesienie ochrony lokatorów.

Program gospodarczy rządu ma, jakiśmy już wspomnieli, dwa cele na oku: 1) zrównoważenie budżetu, 2) stworzenie odskoczni dla nowego wzniesienia konjunktury. Czy wysiłki gabinetu p. Kościałkowskiego dadzą oczekiwane wyniki? Pytanie to nasuwać się musi z konieczności wszystkim tym, dla których pocieszeniem za wielkie ofiary na rzecz budżetu ma być nastanie nowej ery gospodarowania groszem publicznym i nowej epoki w stosunkach konjunkturalnych kraju. Jedno i drugie obiecuje rząd. Zrównoważenie dochodów z wydatkami ma podobno nastąpić w najbliższym już czasie — w grudniu, wyrównanie dysproporcyj (równanie na niski poziom wsi) — również w niedalekiej przyszłości. Ten urzędowy optymizm wydaje się niezbyt mocno uzasadnionym. Już sam fakt, że najbardziej nawet drastyczne posunięcia w dziedzinie polityki podatkowej i redukcje, jakich się chwycił rząd, pozwoliły mu preliminować budżet z saldem w sumie zaledwie 50 tysięcy zł. Świadczy to, że wykonanie budżetu będzie się odbywać w stanie niezwykłego naprężenia. Mówi zresztą o tem i wyznaczenie specjalnych kontrolerów dla poszczególnych działów gospodarki budżetowej. Mają to być ludzie odpowiedzialni za wykonanie preliminarza. A przecież pod uwagę nie zostało wzięte zmniejszenie wpływów skarbowych w związku z przewidywanem zmniejszeniem wewnętrznych obrotów.

Gdybyśmy mieli sięgnąć do doświadczeń innych państw, które w analogicznych warunkach poszły po tej samej drodze ratowania budżetu kosztem szerokich, najuboższych warstw ludności (Włochy), to przykłady te musiałyby nas pouczyć, że na tej drodze daje się prędzej osiągnąć równowagę prywatnego budżetu kapitalistów, niż równowagę kapitalistycznego państwa. Tak samo wydaje się mało prawdopodobnem w warunkach hegemonji monopolistycznej kapitału „zwarcie no-

żyć", a tem bardziej powiększenie dochodu gospodarstw drobnego i średniego chłopstwa, a więc przywrócenie dawnych, przedkryzysowych proporcyj gospodarczych pomiędzy wsią a miastem. Od szeregu lat zapowiadana była przez kilka już rządów walka z kartelami. Niektóre z karteli zostały nawet oficjalnie rozwiązane, a przecież, jak mówią nawet liczby G. U. S., monopole gospodarcze mnożyły się w okresie kryzysu jak grzyby po deszczu, mnożą się zresztą i teraz. Rozwiązane (jak np. cementowy) potrafiły odżyć nielegalnie i znów podnosić ceny. Gdzie tu więc gwarancja, że walka z niemi teraz będzie skuteczniejsza. Zresztą, czy skarb nie partycypuje w znacznym stopniu w wysokich cenach kartelowych (kilkudziesięcioprocentowy udział w cenie cukru, węgla i t. d.). Fakt obniżenia cen monopoli państwowych musiałby, w takich warunkach, uderzyć mocno w dochodową stronę budżetu, narażając na szwank z takim trudem osiągniętą równowagę. Całokształt polityki cen kartelowych w świetle ostatnich posunięć wymaga przeto odrębnego omówienia.

JÓZEF PŁOŃSKI

Wojna w Abisynji

Pora deszczowa, uniemożliwiająca działania wojenne na szerszą skalę, trwała tego roku w Abisynji nieco dłużej. Ale z początkiem października można było wreszcie ruszyć. Trzy kolumny włoskie drgnęły na trzech frontach. Wobec skoncentrowania około 400.000 ludzi po stronie napastnika i stosunkowo dużych możliwościach mobilizacyjnych Etjopji, wojna w Abisynji przekroczyła już czysto militarne ramy zwyczajnej ekspedycji kolonjalnej. Sprawdziły się przytem prognozy fachowców. Przebieg działań wojennych w pierwszych dwóch miesiącach wykazał, że Włochy nie są w stanie opanować w krótkotrwałej kampanji tej „cytadeli afrykańskiej". Już w siódmym tygodniu doszło do sensacyjnej zmiany dowództwa naczelnego, „organizowanie" nieznacznych terenów okupowanych idzie stępa, a na tyłach wojsk włoskich operują poważne oddziały przeciwnika. Jeżeli tak dalej pójdzie, to nietylko jedna, ale i więcej pór suchych nie starczy dla zbrojnej okupacji Abisynji.

Ale wojna w Abisynji nie jest tylko kwestją zatargu włosko-abisyńskiego i wobec tego nie można jej traktować w oderwaniu. Dokładnie od

końca lipca, kiedy to Mussolini nie zgodził się na kompromisowe propozycje. przedłożone mu przez Lorda Edena w Rzymie, konflikt abisyński nabiera przedewszystkiem wszelkich cech zatargu włosko-brytyjskiego. Ta strona konfliktu jest bodajże najsensacyjniejsza a przedewszystkiem powoduje doraźne i w skutkach swoich poważne konsekwencje. Jest bowiem rzeczą jasną, że głównie Anglja wpłynęła na zmobilizowanie aparatu Ligi Narodów w sensie agresywnym w stosunku do napastnika włoskiego. Już samo określenie rządu włoskiego jako napastnika, pozostaje w dziejach Ligi bez precedensu. Stosunkowo energiczne uruchomianie oficjalnego aparatu sankcyjnego, jest także rzeczą nową w stosunkach powojennych. Wszystko to wytwarza sytuację zgoła niezwykłą, a dla wielu niespodziewaną.

Sytuacja ta rzuca zarazem jaskrawy snop światła na niespokojną, pełną zasadzek i sprzeczności arenę świata imperjalistycznego. Z dnia na dzień wzrasta też napięcie, podnosi się temperatura polityczna. Niesposób oczywiście w skromnych ramach artykułu wyczerpać wszystkich momentów skomplikowanej sytuacji, ale niemniej trzeba mieć na oku więcej elementów, aniżeli te, które bezpośrednio wiążą się z terenem wojny. Tak naprzykład wypadki, przygotowujące się na Dalekim Wschodzie, a więc planowe transzowanie pieczeni chińskiej przez imperjalizm japoński, nie mogą pozostać bez wpływu na rozwój wypadków. Niespokojny basen naddunajski, gdzie krzyżują się plany i zamierzenia kilku mocarstw naraz, ukrywa niejedną niespodziankę. Ambitne plany Niemiec hitlerowskich w kierunku zmontowania „dyrektorjatu europejskiego“ i przerzucenia akcji na Wschód — dokładniej na Sowiety — odgrywają wybitną rolę w chwili obecnej.

A wszystkie te „plany“ powstają na grząskiej glebie wielkiego kryzysu strukturalnego kapitalizmu i powiększają chaos i anarchję świata. W atmosferze tej nietrudno przewidzieć, że prędzej lub później wykończy się jednemu lub drugiemu partnerowi „planowość“ i akcja stoczy się rwącą rzeką w ocean nowej wojny światowej. W zmaganiach imperjalizmu chodzi bowiem o nowy podział świata, o taki podział, którym mógł uleczyć lub przynajmniej utrzymać przy życiu rozkładający się organizm gospodarki i ustroju kapitalistycznego.

Gdy brytyjski minister spraw zagranicznych Sir Samuel Hoare rzucił w przemówieniu genewskiem „zbawczą“ myśl redystrybucji bogactw kolonjalnych, a więc ideę ewentualnego obdzielenia surowcami kolonjalnemi krajów „pokrzywdzonych“ w wyniku wojny światowej, to w sugestji tej krył się właśnie znowu „plan“ czasowego zastąpienia rozgrywki wojennej o nowy podzał świata umową pokojową. Oczywiście, że brytyjski mąż stanu nie miał bynajmniej na myśli nowego nadziału terytorjalnego. Wręcz przeciwnie bowiem, W. Brytanja zbroi się gwałtownie, aby być gotową do obrony swego imperjum i do... ataku. Anglji chodzi widocznie o odroczenie no-

wej walnej rozprawy, o nowy podział świata. Nie zdołają jej jednak powstrzymać konszachty i „planowania“ dyplomatyczne, o ile nie stanie im nad karkiem zbiorowa wola mas ludowych. Tych mas, które dostarczają żywego mięsa armatniego dla zabiegów „leczniczych“ swoich suwerenów, a które zdołały się już raz przekonać, że chirurgja kapitalistyczna jest złą metodą leczenia.

W chwili gdy Anglja zgłaszała przez usta swego ministra nowy „plan“ kolonjalny, zatarg włosko-angielski był już w pełnym toku. Stał się on prawdziwą sensacją, ponieważ W. Brytanja była tem mocarstwem, które notorycznie popierało dotychczas zabiegi Włoch, zwłaszcza o ile chodziło o penetrację Etjopji. Raczej Francja starała się wbijać klin po klinie między Włochy a Anglję. W roku 1906, na tle ogólnego porozumenia anglo-francuskiego w sprawie kolonjalnej, doszło wprawdzie między zainteresowanemi państwami a więc Anglją, Francją a Włochami do umowy w sprawie Abisynji. Art. 11 tego ważnego i dziś jeszcze układu, przewiduje podział sfery wpływów pomiędzy trzy umawiające się strony, przyczem Anglja zastrzega sobie wpływy na terytorjach graniczących z Sudanem, a specjalnie dokoła słynnego jeziora Tsana, będącego naturalnym zbiornikiem wód dla Nilu, a tem samem kluczem hydrograficznym Sudanu i Egiptu.

Mimo tej umowy pozostał Paryż nadal tradycyjnym przyjacielem i patronem Abisynji. Jedyna linja kolejowa Abisynji była własnością konsorcjum francuskiego i dawała Francji naturalne oparcie w Abisynji. Nie kwapiła się ona przeto do wymoszczenia drogi Włochom i Anglji. Niemniej tylko wojna światowa uratowała chwilowo niepodległość Etjopji. Ale w styczniu 1921 roku, sytuacja staje się znowu nader krytyczna dla Abisynji, trawionej wojną domową, którą rozdmuchują agenci mocarstw imperjalistycznych. Włosi okupowali częściowo prowincję Tigré a brytyjskie wojska kolonjalne operowały w Harrar. W sytuacji tej ratuje Abisynję sukurs Francji, która w rezultacie wprowadza nawet Etjopję do Ligi Narodów mimo gwałtownych, jakkolwiek zamaskowanych, sprzeciwów Anglji i Włoch.[1]).

Gra o Abisynję idzie dalej. Sprytny regent Ras Tafari, późniejszy cesarz Haile Selassié, żongluje misternie kartami dyplomatycznemi, starając się m. in. zainteresować Stany Zjednoczone dla bogactw naturalnych Abisynji, aby uwolnić się w ten sposób od niesamowitej kurateli trzech, oblegających jego kraj ze wszech stron mocarstw kolonjalnych. W grudniu 1925 roku zawarły bowiem Anglja i Włochy tajny układ w sprawie podziału Abisynji i znowu tylko dzięki ingerencji Francji, która odkryła tajne porozumienie i poparła Negusa, (chodziło o budowę linji kolejowej,

---

[1]) Vide: Anton Zischka. Abessinien. Lipsk. 1935.

mającej połączyć posiadłości włoskie) udaje się cesarzowi sparaliżować te zamysły.

Ale wszystkie trzy opiekuńcze mocarstwa stają zgodnie, jak jeden mąż, kiedy zabiegi dworu abisyńskiego w sprawie pozyskania sobie Stanów Zjednoczonych i pomocy kapitalistów amerykańskich przynoszą pewne owoce. W listopadzie 1927 roku wybucha cichy skandal dyplomatyczny, gdy do rąk wywiadu angielskiego dostaje się tajny pełnomocnik rządu amerykańskiego niejaki dr. Warganeh Martin

Dwór abisyński zwraca teraz oczy na Japonję i zaczyna kokietować świat arabski. Londyn i Rzym działają natomiast coraz ściślej ręka w rękę, podczas kiedy Francja ma za dużo kłopotów w Europie, aby móc skutecznie mącić grę włosko-brytyjską wokół Abisynji. Wynik wojny w Arabji, którą na wiosnę 1934 roku toczy kreatura Anglji Ibn Saud z narzędziem Włoch Imamem Jemenu, świadczy o tem, że Włochy starają się wykazać Anglji swą ustępliwość i dobrą wolę, udowodnić, że bynajmniej nie zamierzają zatarasować Anglji jej wielką drogę morską do Indyj.

W rezultacie współpraca anglo-włoska zacieśniła się. 20 lipca 1934 roku dochodzi do regulacji granicy sudańsko - libijskiej i Włochy uzyskują kontrolę nad kilku drogami karawanowemi i nową porcję piasków sudańskich. Regulacja ta ma pozatem symboliczne znaczenie. Zdawałoby się, że teraz Francja powinna tradycyjnie uderzyć w stół — tem bardziej, że te piaski uznane zostały swego czasu (1899) przez Anglję za francuską sferę wpływów...[2]).

Ale następuje coś wręcz odwrotnego. Dnia 7 stycznia 1935 roku parafuje min. Laval w Rymie głośne porozumienie francusko-włoskie. Chodzi znowu głównie o piaski (Francja odstępuje Włochom 950 km. kwadr. Somalji francuskiej i 114.000 km. kw. pustyni Tibeszti) — ale są też i rzeczy konkretne. Do takich rzeczy należy przedewszystkiem odstąpienie 20 procent akcyj kolei francuskiej do Addis Abeby i odstąpienie pewnych strategicznie niezmiernie ważnych wysepek w cieśninie Bab-el-Mandeb.

Jeszcze podczas pobytu min. Lavala w Rzymie udaje się w ścisłej tajemnicy naczelny wódz przyszłej kampanji abisyńskiej, marszałek de Bono do Erytrei a w 4 dni po parafowaniu paktu mobilizuje Mussolini dwie dywizje.

Lawina toczy się szybko. Ale w chwili kiedy w dniu 8 sierpnia Mussolini witany okrzykami: wojna! wojna! wojna!.... — zagrzewa czarne koszule Sabaudji do boju, główna oś, na której opierały się rachuby dyktatora włoskiego, pękła. Anglja cofnęła Włochom swoje błogosławieństwo. W obu krajach biła prasa na alarm.

---

2) Fritz Klein. Warum Krieg in Abessinien?

Wyruszczenie prawdziwych motywów, jakie kierowały Anglją w podstawieniu Italji nogi, nie jest rzeczą łatwą. O ile chodzi o ewentualne zagrożenie drogi morskiej do Indyj przez awjację włoską i łodzie podwodne lub wogóle groźbę, jaką stanowić mogłyby dla Anglji zwycięskie Włochy w basenie śródziemnomorskim, to Anglja wie zbyt dobrze oddawna, co się święci, by uczuć się tak nagle zniewoloną do zmiany swej taktyki wobec Włoch. Patrjotyzm ligowy? Biorąc już nawet pod uwagę pokojowe nastawienie społeczeństwa angielskiego (rezultaty głośnego plebiscytu pokojowego w Anglji w czerwcu były istotnie imponujące) i potrzebę uprawiania specyficznej taktyki wewnętrzno-politycznej celem odcięcia opozycji lewicowej źródeł sukcesu, nie można w tem wszystkiem upatrywać wystarczającej podstawy do tak energicznego przestawienia steru na kurs antywłoski. Rzekoma obawa przed klęską włoską a tem samem zwycięstwem Abisynji, co nadwerężyć mogłoby autorytet mocarstw kolonjalnych wśród ludów kolorowych[3]) byłaby motywem zbyt fantazyjnym, jak na tak starą i doświadczoną potęgę kolonjalną co Anglja.

Prawdziwych, bezpośrednich motywów zmiany frontu szukać należy, zdaniem naszem, gdzieindziej. Kto ocenia potężną rolę tak zasadniczego surowca jak nafta, ten nastawi niewątpliwie uszu nietyle na tajemnicze afery różnych Shentoków i Ricketów, ile na mniej sensacyjnie brzmiące, ale ciekawsze wiadomości o rzekomem wdarciu się interesentów włoskich w dziedzinę koncesyj naftowych w Iraku.[4]) Jest wprawdzie rzeczą wiadomą, że kapitaliści włoscy nie mają na takie sprawy dość funduszów, ale finansiści zawsze znajdą się. Włochy mają zato armaty i samoloty. Kto zna rolę nafciarzy w dziejach choćby paktów morskich (nowe rokowania właśnie zaczynają się) ten skieruje może uwagę na te sprawy, zastanawiając się nad motywami, które mogły spowodować tak jaskrawą zmianę kursu Anglji wobec Włoch.

Sprawy te są tem ciekawsze, że właśnie na temat włączenia nafty do artykułów, mających być objętemi sankcjami gospodarczemi, dochodzi do niezwykle znamiennych wydarzeń. Oto właśnie Kanada, której delegat zaproponował na komitecie Ligi rozszerzenie sankcyj na podstawowe surowce, zrywa się z łańcucha i występuje z początkiem grudnia przeciwko rządowi brytyjskiemu w sprawie embargo. Bez względu na takie lub inne załatwienie tego znamiennego incydentu zapytać należy, czy sprawa ta nie ma aby jakiegoś powiązania ze starą konkurencją nafciarzy amerykańskich i agielskich? (Deterding-Shell i Standard Oil).

---

3) Taką tezę wysunął Al. Br. w „Gazecie Polskiej" Nr. 279 w art. p. t. „Prawdziwe motywy Anglji".

4) Por. A. Zischka: „La guerre secrète pour le pétrôle". Paris 1934.

Zdaniem naszem, bezpośrednich motywów zmiany kursu angielskiego szukać należy głównie w konkretnych dziedzinach zainteresowań kapitału finansowego, jakkolwiek obserwator, operujący tylko materjałem oficjalnym i statystyką ujawnioną, nie mógłby w chwili aktualnej poprzeć swych wywodów faktami dokonanemi. Pośrednim motywem dla Anglji mógłby natomiast być fakt, że Włochy, zmuszone do tego swem fatalnem położeniem gospodarczem i wewnętrznem po 13 latach rządów faszystowskich, wdepnęły w awanturę kolonjalną przed czasem i w chwili niedogodnej dla Anglji. W tej sytuacji W. Brytanja spostrzegła się, być może, zbyt późno, że pakt rzymski Włoch i Francji pozostawia zbyt mało pola dla akcji dyplomatycznej dla Downing-Street. A zresztą — czyż Włochy nie czerpią zasobów na prowadzenie wojny i pewne ciemne interesy naftowe z kas francuskich, a przedewszystkiem z dobrze wyekwipowanej kasy Banku Francji?

Nie ulega jednak wątpliwości, że Anglja nie życzy sobie zupełnej porażki Włoch i dąży do kompromisu kosztem Abisynji. Ale sprawy zaszły już zbyt daleko. Mussolini nie może się już cofnąć, a Abisynja rozporządza coraz większym materjałem wojennym i zaczyna notować pierwsze sukcesy wojenne. Fatalna sytuacja. że też gospodarka kapitalistyczna nie potrafi nawet wojen przygotowywać planowo! Czysta anarchja także i na tem polu!

* * *

Abisynja jest jeszcze naogół państwem o ustroju feodalnym. Przewaga materjalna i moralna ogromnie nisko stojącego kościoła koptyjskiego jest olbrzymia (jedna trzecia ziemi należy do martwej ręki). Ale wszyscy autorzy, nie wyłączając faszystowskich, zgodni są w tem, że system poddaństwa i niewolnictwa w Etjopji jest stosunkowo łagodny i ulega procesowi stopniowego rozkładu i świadomej likwidacji. Jeden z misjonarzy ewangelickich nakreśla następujący obraz skutków udałej „misji kulturalnej“ Europy w kraju Negusów:

„...nie można sobie wprost wyobrazić, w jak okropny stan niewoli popadłby cały lud abisyński ,gdyby kraj miał być okupowany przez jakieś obce mocarstwo. Pomyślmy tylko o nędzy i niedoli w kopalniach złota w Johannesburgu, gdzie corocznie setki tysięcy tubylców giną i niszczeją moralnie i fizycznie, gdzie rozwarło się prawdziwe piekło zbrodni i wszeteczeństwa. Gdyby podobne stosunki zaistnieć miały w Etjopji, dzięki wprowadzeniu „kultury“ europejskiej, wówczas poznaliby dopiero abisyńczycy prawdziwe niewolnictwo“.[5])

Inny misjonarz niemiecki pisze:

---

5) Hans Anstein. „Quer durch Abessinien“. Evangelischer Missionsverlag.

„Trzeba też powiedzieć, że naogół biorąc los niewolników (w Abisynji) jest lepszy, niżby to wynikało z samej nazwy „niewolnik".[6])

Stopniowa likwidacja poddaństwa i niewolnictwa w Abisynji jest procesem zrozumiałym i wynika ze zmieniających się warunków gospodarczych. Za panowania Menelika (1887 — 1913) weszła ta niezdobyta „cytadela afrykańska" w ściślejszy kontakt gospodarczy z Europą i kraj począł zwolna ulegać penetracji kapitalistycznej. Wraz z szerszem stosowaniem gospodarki pieniężnej, wzrostem eksportu i importu, budową drogi kolejowej i dróg wogóle, musiał system feodalny ulegać rozkładowi. To też i bez Ligi Narodów wydał Menelik pierwszy dekret, znoszący w Abisynji newolnictwo. Był to bardzo śmały krok, na który mógł sobie tylko pozwolić tak potężny władca i zdobywca, opromieniony niezwykłym autorytetem.

Dekret ten pozostał w gruncie rzeczy na papierze. Widzimy jednak, że kontynuator dzieła Menelika, obecnie panujący „król królów" Hailé Selassié bardzo energicznie działa w kierunku zlikwidowania ustroju feodalnego. Nie nadarmo zalicza się etjopskiego Negusa do jednego z najbogatszych ludzi w Afryce. Ten niewątpliwie bardzo roztropny władca stara się wprowadzić z całą świadomością kapitalizm, a więc i „wyzwoloną siłę roboczą" do Abisynji.

Szereg dekretów o stopniowej likwidacji niewolnictwa nie świadczyłby jeszcze o niczem, gdyby nie praktyczna działalność rządu abisyńskiego. Dzieci, urodzone ze stosunku wolnego etjopa z niewolnicą, były zawsze ludźmi wolnymi w Abisynji. Obecnie zwycięża coraz bardziej zasada, że wszystkie dzieci niewolników mają korzystać z wolności. W stolicy Abisynji urządził Negus nowoczesną szkołę dla dzieci „Szankalla", czyli murzynów, co równoznaczne jest w Abisynji z pojęciem niewolnik. Cały szereg stanowisk w hierarchji urzędniczej obsadzonych jest już dzisiaj przez murzynów i w ten sposób przecierają się stare przesądy i pojęcia u ambitnych i dumnych członków klasy i rasy panującej, wśród arystokratycznych „Amhara".

Jeszcze większe bodaj znaczenie ma atak na najwłaściwsze dla ustroju feodalnego urządzenie, a manowicie na system „Ghebbar" czyli ustrój poddaństwa, służebności i szarwarku. W roku 1932 ograniczył dekret królewski pracę pańszczyźnianą chłopów do dwuch dni w tygodniu. Dekret ten, który oczywiście powoli tylko będzie wchodzić w życie i stopniowo tylko będzie mógł promieniować z ośrodka państwa na jego peryferje, ma niesłychane znaczenie dla emancypacji chłopa i likwidacji ustroju feodalnego w Abisynji. Nie ulega zresztą wątpliwości, że wojna obecna —

6) W. Müller. „Erlebtes u. Erschautes in Abessinien", Advent-Verlag.

bez względu na jej wynik — popchnie ten rozwój naprzód. W razie zwycięstwa oczekiwać należy nietylko „wyzwolenia“ abisyńskiego kapitalizmu rodzimego, lecz również szybkiego procesu dojrzewania abisyńskich mas ludowych i istotnej modernizacji kraju.

W rzeczywistości bowiem właśnie penetracja obca a specjalnie zbrojna okupacja imperjalistyczna działa hamująco i degenerująco na stosunki produkcyjne i społeczne, a tem samem na nieunikniony i samodziely postęp społeczny i materjalny. Wykorzystywanie przez okupanta swarów wśród arystokracji, przekupywanie magnatów i duchowieństwa, idzie tylko na rękę reakcji. Trzeba przytem jaknajkategoryczniej podkreślić, że specjalnie w stosunku do ludu od lat tysięcy niepodległego, wszelka — choćby nawet uczciwie pomyślana — ingerencja zzewnątrz przynieść może tylko opłakane skutki.

Wojna Włochów w Abisynji ma jednak przedewszystkiem znaczenie ogólne. Przyśpiesza ona w bardzo silnym stopniu proces „dogadywania się“ wielkich kontrahentów imperjalistycznych. Gwałtowny wybuch sprzeczności w obozie imperjalizmu, ostre wystąpienie W. Brytanji i zmienne prądy w kombinacjach tajnej dyplomacji, nie powinny łudzić zwolenników pokoju, że wzmacnianie się wielkiego frontu imperjalistycznego, dążącego do decydującej rozgrywki w nowej wojnie światowej, ulega zahamowaniu. Ale wszyscy zwolennicy pokoju są właśnie dlatego też zwolennikami sankcyj i żądają rzeczywistego zastosowania tych hamulców wojennych.

Zwycięstwo faszyzmu włoskiego w Abisynji oznaczałoby pobudzenie nieposkromionych apetytów imperjalizmu. Wgryzienie się jednego mocarstwa w nowy kęs kolonjalny, zburzyłoby „równowagę“ i musiałoby spowodować cementowanie się aljansów mocarstwowych i przyspieszone dążenie do rozgrywki. Ewentualne zwycięstwo faszyzmu uzbroiłoby reakję moralnie i wzbiłoby ją w dumę.

Osławiony publicysta organu francuskiego sztabu głównego „Echo de Paris“ de Kerilis, dał klasyczny wyraz rozgrywce sił, jaka specjalnie na gruncie francuskim wiąże się z awanturą afrykańską faszyzmu włoskiego. De Kerilis pisze:

„Jeżeli Mussolini upadnie, wówczas załamie się z zupełną prawie pewnością i faszyzm. I ta właśnie perspektywa napawa entuzjazmem nasz Front Ludowy — wie on bowiem, jak olbrzymi i zaraźliwy efekt moralny miałoby to we Francji. Potężny mur starej Europy zwaliłby się z przeraźliwym hałasem i porwałby za sobą w przepaść ostatnie fundamenty naszego systemu politycznego“.

Ocena tego zagorzałego i „świadomego“ reakcjonisty francuskiego jest zupełnie słuszna. Tak właśnie jest. Nie jest do pomyślenia dziś w świecie wydarzenie historyczne, któreby nie odsadzało, nie odgraniczało od

siebie i nie formowało dwóch wrogo względem siebie ustosunkowanych światów. Jeden z nich to świat pokoju, chleba, postępu i wolności, a drugi to świat wojny, wyzysku, nędzy i niewoli.

Sprawa abisyńska jest tylko fragmentem tej dziejowej walki. Nie można jej rozpatrywać samej w sobie, lecz tylko na podłożu ogólnem. W tym wypadku zaś sympatje ludzi pracy i ludzi rozumnych mogą stanąć tylko po jednej stronie — po stronie „barbarzyńskiej" Abisynji, a przeciwko „cywilizatorskiemu" faszyzmowi.

PROF. ALEKSANDER RAJCHMAN

Teologja matematyczna

1. „ŚLIZISTE BRZĄKI" A WYRAŹNE LICZBY.

Otwieram na chybił-trafił jedną z najgłośniejszych książek traktujących o współczesnych zdobyczach fizyki, książkę wielce znakomitego autora: Sir A. Eddington (przełożył Dr. A. Wundheiler) „Nowe oblicze natury — światopogląd fizyki współczesnej".

Na str. 268-ej i 269-ej znajduję następujący charakterystyczny ustęp: „Skok elektronu jest konwencjonalnym sposobem odmalowania osobliwej zmiany wewnątrz atomu, której w rzeczywistości nie można skojarzyć z ruchami w przestrzeni, tak jak je przyjmujemy makroskopowo. C o ś n i e z n a n e g o p o w o d u j e r z e c z y n i e z n a n e — oto do czego sprowadza się nasza teorja. Teorja taka nie wróży znacznego wyjaśnienia sytuacji. Brzmi ona zupełnie, jak ów wierszyk ze znanej powieści Lewisa Carolla:

Śliziste brząki
Wirwają i krężelą wewnątrz pląku.

Spotykamy tu to samo wrażenie aktywności i tę samą mętność w określeniu istoty tej aktywności i jej źródeł oraz czynników. A jednak tak mało obiecujący początek prowadzi do pewnych konsekwencyj. Wprowadzamy porządek do zastępu pozornie niepowiązanych zjawisk; czynimy przewidywania i przewidywania te się sprawdzają. Przyczyną — jedyną przyczyną — tego powodzenia jest to, że opis nasz nie ogranicza się do nieznanych czynni-

ków, wykonujących nieznaną działalność, lecz że w opisie tym są obficie rozsiane liczby."

Cytowana tu książka Eddingtona przetłumaczona na kilkanaście języków rozeszła się szeroko po świecie. W setkach tysięcy egzemplarzy rozeszły się po świecie książki Jeansa silniej jeszcze przepojone „ślizistemi brząkami", niż książki Eddingtona. Jeans i Eddington mają w każdym niemal kraju naśladowców i komentatorów. Szeroka publiczność czyta o „nowem obliczu natury", „świecie nowej fizyki" i wynosi wrażenie scharakteryzowane jeszcze przez bohatera staroniemieckiej epopei komicznej studenta św. teologji Hieronima Jobsa:

> „Kazanie z dwuch części się składa:
> Jedna, która rozczula do łez,
> Druga, której nie pojmie bies"
>
> (przekład Konopnickiej)

„Nie pojmie bies". Rolę „biesa", który ostatecznie może mógłby pojąć coś niecoś, obejmuje obecnie matematyk. Czy ten „bies" „tak straszny. jak go malują"? Czy matematycznie wytłumaczalne rzeczy są nie do pojęcia na „prosty rozum"? Na ten temat kiedyindziej. Teraz zaś przyjrzyjmy się temu, co u kaznodziejów „świata nowej fizyki" „rozczula do łez" szeroką publiczność, jak fizyk słuchany jako kaznodzieja uczy się mówić jako kaznodzieja.

2. WĄTPIĄCY PROFESOR I WIERZĄCA KOBIETA.

Rola kaznodziei i rola skrupulatnego badacza oraz objektywnego informatora są trudne do pogodzenia. A jednak obie te role równocześnie — zazwyczaj z krzywdą dla jednej czy drugiej z nich — pełnione są przez wielu naukowców spółczesnych.

W groteskowem wyjaskrawieniu a równocześnie bardzo trafnie rzecz przedstawił Cwojdziński w komedji p. t. „Teorja Einsteina".

Cwojdziński bierze „byka za rogi": jasno stawia konflikt: religja — nauka. Z jednej strony profesor fizyki teoretycznej lojalnie klarujący trudności i komplikacje nauki — z drugiej strony szeroka publiczność uboga wiedzą, lecz bogata wiarą. Biedny profesor fizyki odczytuje przez roztargnienie na publicznym wykładzie tekst skomponowany przez jego służącą Marynię i maszynistkę, światową pannę Stefcię i zostaje nagrodzony — po raz pierwszy w życiu — owacyjnemi oklaskami audytorjum.

Po wykładzie zakłopotany profesor ze skrupulatnością sumiennego uczonego próbuje znaleść formułę odgraniczającą konkluzje jego produkcji naukowej od produkcji „naukowej" domowników, od skonstruowanej przez nich ad hoc „naukowej teorji cudów". Profesor szuka formuły i jej... nie znajduje.

Nie znajduje, bo nie umie operować „totalnemi“ światopoglądami. Skarży się przyjacielowi, że, by coś powiedzieć na temat tak śmiało ujęty przez służącą i maszynistkę musiałby być i filozofem i historykiem i moralistą i społecznikiem, no i na dodatek... nie przestać być fizykiem.

Komedjowy profesor Cwojdzińskiego zagląda do autentycznych książek Jeansa, Eddingtona i innych filozofujących fizyków. Odczytuje głośno na scenie teatru autentyczne teksty Jeansa i Eddingtona. Teksty te — wytworne pod względem formy — nie są dalekie co do treści od religijnych spekulacyj Maryni.

„...materja okazała się poprostu wytworem i manifestacją ducha. Odkrywamy obecnie, iż wszechświat daje dowody istnienia potęgi wyznaczającej i kontrolującej, a mającej coś wspólnego z naszym indywidualnym umysłem...“

Słowa powyższe to nie tekst wymyślony przez Cwojdzińskiego, to nie zniekształcenie naukowego wykładu dokonane przez wierzące kobiety.

To tekst autentyczny wyjęty z zakończenia książki Jeansa p. t. „Nowy Świat Fizyki“.

Wątpiącego profesora i wierzącą kobietę godzi... wierzący profesor.

„Rozczula do łez“ godna dziecięcia profesorska wiara w „potęgę wyznaczającą i kontrolującą, a mającą coś wspólnego z naszym indywidualnym umysłem“.

3. „UPADEK EPOKI NAUKOWEJ“ I „DUCH CZASU“.

Komedja Cwojdzińskiego podobno znalazła entuzjastyczne przyjęcie wśród wierzących katolików. W jednem z miast prowincjonalnych sztukę tę grał teatr parafialny z inicjatywy księdza-proboszcza.

Obrońcom i propagatorom wiary objawionej spodobały się cytaty z publikacji wybitnych fizyków, cytaty „stawiające kropki nad i“ i bezpośrednio usprawiedliwiające tradycyjne wierzenia religijne.

Bardziej wykształceni zwolennicy wiary objawionej znajdują u Jeansów i Eddingtonów znacznie więcej. Widzą oni, jak wśród „ślizistych brząków“ ginie „pycha“ i „zarozumiałość“ umysłu badawczego, jak pognębiony zostaje materjalizm filozoficzny, jak wobec nawału niezrozumiałości, natłoku nowych mętnych pojęć powstaje ten stan umysłu, o którym się mówi: „kiedy trwoga, to do Boga“.

Widzą te rzeczy zresztą nie tylko zwolennicy religji.

Deklarujący się jako socjalista Bertrand Russel pisze: („The Scientific Outlook“ — „Poglądy i widoki nauki spółczesnej“ str. 108):

„Możliwe, że sceptycyzm naukowy, którego przedstawicielem jest Eddington, doprowadzi do upadku epokę naukową, podobnie jak się to stało w czasach Odrodzenia, gdzie sceptycyzm teologiczny stopniowo doprowadził

do upadku epokę teologiczną. Przypuszczam, że maszyny i przyrządy naukowe przetrwają upadek nauki, podobnie, jak probostwa przetrwały upadek teologji..."

A więc pisze się o niebezpieczeństwie tego, że naukowcy własnemi rękami pogrzebią naukę...

Skąd się to niebezpieczeństwo bierze? Jak istnienie jego da się pogodzić z olbrzymiemi zwycięstwami, które myśl naukowa odnosi nieustannie na najróżnorodniejszych polach?

Jako początek odpowiedzi na to pytanie zacytujemy prostą uwagę Schrödingera[1]):

„Kultura nasza tworzy całość. Nawet ci, którym szczęśliwy los pozwolił obrać naukę jako główne zajęcie — a nie oni jedynie posuwają naukę naprzód — nie są przecież w y ł ą c z n i e botanikami, w y ł ą c z n i e fizykami, w y ł ą c z n i e chemikami. Zrana, z katedry, mówimy przeważnie o swoim przedmiocie. Tego samego wieczora siedzimy na zebraniu politycznem, słuchamy i mówimy o zupełnie odmiennych sprawach, albo też rozważamy zagadnienia filozoficzne, gdzie znowu mowa o czem innem. Czytamy powieści i poezje, chodzimy do teatru, uprawiamy muzykę, podróżujemy, oglądamy obrazy, rzeźby, architekturę — a przedewszystkiem czytamy i mówimy wiele o tych i innych rzeczach. Krótko mówiąc, jesteśmy cząstką naszego środowiska kulturalnego. Na każdą sprawę, w której kierunek naszych zainteresowań gra pewną rolę, środowisko, krąg kulturalny, duch czasu, mniejsza jak to nazwiemy, m u s i wywrzeć swój wpływ."

Powyższa uwaga jest u Schrödingera punktem wyjścia do wywodów mających przemawiać za „subjektywnym charakterem" nauk przyrodniczych. Rozważania takie bywają wykorzystywane jako woda na młyn idealizmu filozoficznego i sceptycyzmu naukowego.

Nie o te rozważania nam idzie jednak w tej chwili, lecz o podkreślenie tej prostej uwagi, że naukowiec nie... samą nauką żyje.

4. NIE W KOMEDJI A W ŻYCIU.

(Profesor W. W. P. i członkini P. A. L.)

„Kultura nasza stanowi całość".

Do wielkiej tezy malutka ilustracja.

Nie z komedji tym razem.

Ilustracja powiązania najabstrakcyjniejszych wywodów naukowych z najaktualniejszą polityką.

---

1) Znakomity fizyk niemiecki (obecnie na emigracji, laureat nagrody Nobla. Cytata wzięta z odczytu: „Środowisko a nauki przyrodnicze" (Zbiorek „Zagadnienia nauki społecznej", nakład „Mathesis Polskiej", 1933 str. 68).

Mój szanowny kolega, profesor fizyki na Woln. Wszechn. Polskiej i kierownik pracowni radjologicznej Warsz. Tow. Nauk Dr. Ludwik Wertenstein z zapałem i z talentem zajmuje się popularyzacją fizyki. Przy okazji propaguje idealistyczne poglądy filozoficzne. Oto próbka jego wypowiedzeń („Wiedza i życie", Warszawa, 1935, Nr. 1 — styczeń):

„Dawniej rozróżniano w fizyce wrażenia i „coś" co je wywołuje, dziś konstruujemy obraz świata wyłącznie z wrażeń i dlatego pytanie o źródłach wrażeń i źródłach „istniejących" poza naszą świadomością nie ma dla fizyki żadnego sensu".

Prof. Wertenstein ostrożnie dodaje, że same wyniki fizyki „współczesnej" nie rozstrzygają odwiecznego sporu filozoficznego między materjalizmem i idealizmem. Jednakże, jego zdaniem, fizyka przestała stanowić punkt oparcia dla materjalizmu.

Wspominając o odmiennych wywodach autorów sowieckich prof. Wertenstein temi słowami kończy swój artykuł:

„M a t e r j a l i z m d j a l e k t y c z n y, j a k k a ż d y m a t e r j a l i z m c z u j e s i ę z a g r o ż o n y p o s t ę p a m i n u a k i, k t ó r e m u w y t r ą c a j ą o r ę ż z r ę k i."

Zacytowaliśmy akurat artykuł prof. Wertensteina jedynie ze względu na jasność i dobitność sformułowania. Poglądy szerzone przez ten artykuł są typowemi dla c a ł e j n i e m a l pojawiającej się u nas literatury popularnonaukowej z dziedziny fizyki.

A oto przykład kredytu, jaki ta literatura znajduje.

P. Zofja Nałkowska w odpowiedzi na ankietę „Wiadomości Literackich" p. t. „Pisarze polscy a Rosja Sowiecka" pisze („Wiadomości Literackie" 12 listopada 1933 Nr. 49 (520)):

„Eksperyment sowiecki, podjąwszy próbę zastosowania djalektyki materjalistycznej do zorganizowanego życia zbiorowego przywraca niejako człowiekowi... utracone czucie z rzeczywistością. Każe mu świat objektywny uważać przedewszystkiem za dziedzinę twórczego działania ludzkiego, za materjał, który najwyższem natężeniem swej pracy musi kształtować i według wyprowadzonych djalektycznie praw organizować.

Rozważana od tej strony p r z y s z ł o ś ć c z y t r w a ł o ś ć e k s p e r y m e n t u s o w i e c k i e g o w y d a j e m i s i ę z a l e ż n a o d t e g o, c z y „m a t e r j a", jako kategorja gnoseologiczna, w y k a ż e, że tak powiem, zdolność rozwojową, z d o l n o ś ć a d a p t a c j i d o w c i ą ż bardziej z a d z i w i a j ą c y c h o d k r y ć w z a k r e s i e n a u k i ś c i s ł e j r o z s a d z a j ą c e j i s t o t ę i j a k o ś ć m a t e r j i, j a k o p r z e d m i o t u f i z y k i". (podkreślenie nasze).

Profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej i członkini Polskiej Akademji Literatury odegrali w życiu scenę... pasującą do komedji Cwojdzińskiego.

W życiu, jak w komedji, kobieta (w przeciwieństwie do komedji nie prosta kobieta) stawia kompromitujące kropki nad i, konkretyzuje profesorskie wywody.

W życiu konkretyzacja ta idzie dalej, niż w komedji.

W życiu idzie już nie o cuda i o Pana Boga. Idzie o „przyszłość czy trwałość eksperymentu sowieckiego".

5. LENIN A FIZYKA.

Osoby piszące o Z.S.R.R. „eksperymencie sowieckim" zapewne słyszały coś-niecoś o niejakim Włodzimierzu Uljanowie — Leninie.

Profesorowie piszący o stosunku materjalizmu djalektycznego do „zagrażających mu" postępów nauki powinni też coś-niecoś wiedzieć o tym a u t o r z e, zwłaszcza o jego książce specjalnie omawiającej ową sprawę. (W. I. Lenin. — Materjalizm i empirjokrytycyzm. — Pierwsze wydanie datuje się z r. 1908, drugie wydanie uzupełnione przez artykuł W. I. Newskiego, autoryzowane przez Lenina, datuje się z r. 1920, dalsze wydania są przedrukiem drugiego wydania).

Lenin tak charakteryzuje[2]) stosunek materjalizmu „do wciąż bardziej zadziwiających odkryć w zakresie nauki ścisłej."

„Materjalizm i idealizm różnią się od siebie takiem czy innem rozwiązaniem zagadnienia ź r ó d e ł naszego poznania, zagadnienia stosunku poznania (i wogóle zjawisk „psychicznych") do świata f i z y c z n e g o, zaś zagadnienie budowy materji, atomów i elektronów dotyczy jedynie owego „świata fizycznego". Gdy fizycy mówią „materja znika", chcą przez to powiedzieć, że dotąd nauka o przyrodzie sprowadzała wszystkie swe badania nad światem fizycznym do trzech pojęć — materja, elektryczność, eter; teraz zaś zostają się tylko dwa ostatnie, ponieważ materję udaje się sprowadzić do elektryczności... Zamiast do dziesiątków elementów udało się więc świat fizyczny sprowadzić do dwóch, czy trzech... Nauka o przyrodzie prowadzi więc do „jedności materji" — oto prawdziwa treść zdania o zniknięciu materji, o zastąpieniu materji przez elektryczność i t. d., zdanie, które przewraca w głowie („sbiwajet s tołku") tylu ludziom. „Materja znika" — to znaczy znika ta granica, do której znaliśmy materję dotychczas, nasza wiedza idzie głębiej; znikają takie własności materji, które dawniej wydawały się absolutnemi, niezmiennemi, pierwotnemi ...i które teraz okazują się względnemi, właściwemi tylko niektórym stanom materji. Bowiem j e d y n a „własność" materji, z uznaniem której jest związany materjalizm filozoficzny, jest własność b y ć o b j e k t y w n ą r z e c z y w i s t o ś c i ą, istnieć poza naszą świadomością".

---

2) W cytowanej książce, rosyjskie wydanie z r. 1931. str. 213.

6. DWA FRONTY WALKI.

Lenin nie był przyrodnikiem ani matematykiem. Pisząc o zagadnieniach związanych z rozwojem nauk ścisłych patrzał na te zagadnienia od strony filozoficznej i filozoficzno-społecznej. Przenikliwem spojrzeniem umiał dostrzec i docenić w roku 1908-ym to „do czego prowadzi" („w jakim kierunku rośnie" — „kuda rastiot" — jak się wyrażał) „reakcyjna filozofja" związana z rozwojem nauk przyrodniczych.

„Nowe" i „najnowsze" rewelacje filozoficzno-przyrodnicze różnych Jeansów i Eddingtonów czyta się w roku 1935, jak specjalnie spreparowane jaskrawe ilustracje ożywiające blade i zawiłe cytaty, które miał do dyspozycji Lenin w r. 1908.[3])

„Reakcyjna filozofja" rozrosła się, przewróciła w wielu głowach, a nawet — zdaniem Russella — ma zwiastować „upadek epoki naukowej".

Czy to zaraza, na którą niema rady?

Odpowiemy: to jedno z wielkich zagadnień naszej epoki.

W toczącej się w naszych oczach i z naszym — czynnym czy biernym — udziałem wielkiej walce o przekształcenie świata front „walki człowieka z przyrodą" jest nierozerwalnie związany z frontem walki społecznej.

Na froncie „walki człowieka z przyrodą" naukowcy: przyrodnicy i matematycy tworzą najbardziej odpowiedzialny odcinek.

Setki lat rozwoju nauk ścisłych wytworzyły pewne zdrowe tradycje naukowe dzięki którym wszyscy uczciwi i uzdolnieni naukowcy — bez względu na poglądy filozoficzne — zapewniać mogą ludzkości zwycięstwo w jej walce z przyrodą.

Ale tam, gdzie toczy się walka, tam możliwe są nietylko zwycięstwa, lecz i porażki.

Fachowy dowódca i dobrze wyszkolony żołnierz mogą nawet w objektywnie pomyślnych warunkach iść nie do zwycięstwa, lecz do klęski, jeśli ogarnie ich d e f e t y z m, jeśli w obliczu trudności myśleć będą nie o ich pokonaniu, lecz o u c i e c z c e.

Na odcinku frontu naukowców zwycięstwem jest j a s n o r o z u m i e ć, porażką jest prawdę zagmatwać.

Zadanie jasnego rozumienia komplikuje się w miarę rozszerzania zakresu naszego poznania.

Ale odnośnie do tych komplikacyj są dwie postawy.

---

3) Mamy tu pośredni dowód tego, jak ta „reakcyjna filozofja" powiązana jest ze środowiskiem społecznem, a jak słabo ze „wciąż bardziej zadziwiającemi odkryciami w zakresie nauk ścisłych". Chyba zwolennicy Jeansa, czy Eddingtona nie zechcą twierdzić, że Lenin w r. 1908 przewidział wyniki zdobyczy naukowych następnego ćwierćwiecza.

Jedna tłumacząca, że... wogóle nic zrozumieć nie można, postawa „ślizistych brząków“, postawa zasłaniania się „wyższą“ i „najwyższą“ matematyką.

Taka postawa to defetyzm.

Druga postawa to walka o przejrzystość.

Laplace pisał, że „matematyka to godny podziwu język, w którym niema słów na oznaczenie mętnych pojęć“.

Ale język matematyki to jak język w bajce Ezopa: jest rzeczą najlepszą i rzeczą najgorszą.

W najpiękniejszym języku można powiedzieć niedorzeczność i osłoną obcego języka tę niedorzeczność ukrywać przed niewtajemniczonemi. Mówiąc obcym językiem można dobierać słów dla niewtajemniczonego najdziwaczniej brzmiących.

Oczywiście, należy postępować inaczej. Postępować inaczej, to ciężka i płodna praca.

Żądacie jej próbek? Można ich przytoczyć wiele.

Ale to już innym razem.

H. WILCZYŃSKI

Boy'owy atak na Gide'a

Sprawa Gide'a nie daje spokoju naszym „niezależnym“ krytykom literackim. Już jakoś pogodzili się z tem, że Romain Rolland porzucił pozycję pacyfistycznego humanitaryzmu i opowiedział się stanowczo po stronie rewolucyjnego proletarjatu i budownictwa socjalistycznego. Romain Rolland ostatecznie nie sprawił nikomu zawodu, burżuazyjni intelektualiści już dawno machnęli ręką na romantycznego proroka braterstwa ludów.

Ale „zdrada“ Andrè Gide'a wywołała w kołach mieszczańskich istny popłoch, a tu i ówdzie wprost ataki furji. W osobie Gide'a świat burżuazyjny stracił jednego z lepszych pisarzy, który długi czas „opierał się czerwonym pokusom“ i trzymał się zdaleka od rewolucyjnego proletarjatu, zamknięty w swojej „wieży z kości słoniowej“.

Gniew i zakłopotanie „zdradzonych“ znalazły swój wyraz w ocenie tego faktu przez mieszczańskich kapłanów sztuki. W „Echo de Paris“, organie zbliżonym do francuskiego generalnego sztabu, jeden z francuskich akademi-

ków przedstawia przejście André Gide'a na stronę rewolucji jako snobizm wielkiego poety, który doznał już dobrodziejstw i powodzenia w społeczeństwie kapitalistycznem, a teraz, wiedząc, że mu nie wypadnie żyć w komunistycznym ustroju, pragnie powąchać i ten kwiatek. Inne gazety francuskie wręcz ogłosiły, że przejście Gide'a na stronę walczącego proletarjatu oznacza jego śmierć jako pisarza, ponieważ żaden z pisarzy, którzy porzucili obóz burżuazyjny, nie zdołał rozwinąć swego talentu, nie potrafił napisać większego artystycznego dzieła. Pisano, że rewolucja zyskuje jeszcze jednego publicystę, ale nie twórczego artystę.

Losy Romain Rollanda obaliły do gruntu te przepowiednie mieszczańskiej prasy. Romain Rolland zaczął pisać swoją wielką powieść (L'âme enchantée) po wojnie, stojąc jeszcze na gruncie humanitaryzmu. Nakreślił obraz subtelnej kobiety, usiłującej w samotności, w oderwaniu od innych, rozwiązać kwestje, które wysuwa przed nią życie. Pisarz urwał powieść, pozostawiając swoją bohaterkę w sytuacji bez wyjścia. Rzecz znamienna, że odkąd Romain Rolland, po latach wahania się, powziął śmiałą decyzję zerwania z przeszłością, nowy punkt widzenia nietylko nie zubożył talentu wielkiego francuskiego pisarza, ale przeciwnie, dał mu wyjście z wiążących skrzydła jego genjuszu sprzeczności i pozwolił zakończyć swój cykl powieścią, stanowiącą doniosłe odbicie tej dramatycznej walki, jaką przeżywa obecnie stojąca na rozdrożu francuska inteligencja.

Pośpieszył się więc cokolwiek i nasz Boy[1]), który przewiduje, że nastąpi kres twórczości Gide'a, i naturalnie twierdzi, że Gide „wyrzekł się pisania, w imię posłuchu... nie chce, aby cokolwiek z tego, coby mógł napisać, znalazło się w kolizji z duchem ortodoksji marksowskiej" (podkreśl. nasze).

Przecież Boy, jako krytyk literacki, wie, że nieraz pisarz, i to bardzo płodny, przeżywa dłuższe lub krótsze okresy milczenia. Zdarza się owszem, że na pisarza nowa wiara wpływa w kierunku żywiołowego wypowiedzenia nurtujących go myśli, ale bywa i tak, że długi czas upływa, zanim twórca zdoła znaleźć obrazy i słowa, które odpowiadają nowemu poglądowi. Gide jest pisarzem wybitnie analitycznym, nawet chłodnym, poszukiwanie nowych kształtów literackich u takiego wnikliwego i opanowanego pisarza nieraz przechodzi w „milczenie".

Naturalnie, w każdym innym wypadku, Boy przywoła na pomoc całą wiedzę psychologiczną dla wytłumaczenia tego zjawiska; gdy chodzi o Gide'a, wystarczy zauważyć, że „wyrzekł się pisania w imię posłuchu". Ta uwaga, jak wiele innych (o czem niżej), służy tylko do zohydzenia Gide'a w opinji czytelników „Wiadomości Literackich", którzy przeważnie twórczości

1) Boy-Żeleński „Gide'owskie problemy". Wiad. Lit. Nr. 39.

tego pisarza nie znają, i skłonni będą zaufać słowom Boy'a. Zresztą Boy-Mędrzec powiedział... w kawiarniach warszawskich ta „firma" wystarcza.

Gide nie powiedział jeszcze swego ostatniego słowa w twórczości artystycznej. Długo błądził Romain Rolland po manowcach Gandhizmu, zanim wyśpiewał zakończenie dawno zaczętego cyklu. Gide jeszcze musi przeżyć artystycznie swoją przemianę, nastąpiła ona zresztą w późnym wieku, u schyłku żywota, niełatwo pisarzowi zerwać nici, wiążące go z mieszczańskiem społeczeństwem, z którego wyszedł. Przedwczesne są tedy złośliwe uwagi Boy'a, który znagła wpada w ton biadającego nad swojemi marnotrawnemi dziećmi ojca i boleje, że gdyby Gide „miał porwać swoim przykładem innych, jakiż byłby los literatury francuskiej. Wszyscy przestaliby pisać?".

Nawet tak sumienny i wnikliwy badacz jak Boy oparł znaczną część swego artykułu na dyskusji publicznej, urządzonej przez „Union pour la Vérité" z dn. 23.I.1935 r. („A. Gide et notre temps"), a nie wie, lub udaje, że nie wie, że Gide wespół z Barbusse'em i Malraux zorganizował Międzynarodowy Zjazd pisarzy w obronie kultury, który odbył się znacznie później, bo w czerwcu b. r. W tym wypadku precyzyjna dokładność opuściła „sumiennego badacza", który cytuje opinje różnych pisarzy o Gide'zie, a nie powołuje się na jego arcyważne i rewelacyjne wprost przemówienie, wygłoszone na wspomnianym Zjeździe, dn. 22.VI. b. r. (o czem niżej). A przecież zwykła objektywna lojalność krytyka literackiego nakazywałaby Boy'owi, aby nie pominął tak ważnego faktu dla zrozumienia rozwoju ideologicznego autora „Si le grain ne meurt", jak własne oświadczenie, w obliczu tylu uważnych i krytycznych słuchaczy.

Zdumiewa to tem bardziej, że przecież Boy usiłuje wytłumaczyć „nawrócenie" Gide'a. Może zapoznanie się z działalnością Gide'a w ostatnim czasie i jego dojrzałem już w sprawach literackich stanowiskiem pozwoliłoby Boy'owi więcej, niż ujawnił w swoim artykule. Zresztą, kto wie, „napięcie wieszcza" ząb Boy'a „uchwyciłby" niejedno, by... to przetłumaczyć... i umieścić jako dokument do własnego komentarza.

Bo jakże inaczej można wytłumaczyć umieszczenie w tymże numerze „Wiadomości Literackich" urywka z „Si le grain ne meurt"? Czy z całej dotychczasowej twórczości Gide'a nie znalazł Boy żadnego dzieła bardziej charakterystycznego dla bojownika o niezależność etyki jednostki od filisterskiego ogółu? Zohydzić wielkiego pisarza łatwą i tanią sensacją, wytworzyć wrażenie, że do komunizmu przystąpił człowiek zblazowany, rozpustny—oto co jest celem Boy'a. Póki Gide nie zamanifestował swego akcesu do komunizmu, nasz „ambasador literatury francuskiej na Polskę" milczał. Teraz nadarzyła się okazja, by zastosować jeszcze raz „klimakteryczną krytykę" i sprawić zadowolenie swoim „odbiorcom", spragnionym plotek i pikantnych anegdot.

Zresztą próba analizy przemiany, jaka zaszła w Gide'zie, całkowicie się Boy'-owi nie udała. Boy przyznaje Gide'owi niebywałą odwagę cywilną (wydanie „Corydona"), widzi w nim „fanatyczne oddanie się, samotną walkę prowadzoną zarazem roztropnie i zuchwale i uwieńczoną zwycięstwem", ale to wszystko odnosi się do osławionego już homoseksualizmu Gide'a (Boy widzi w tem rdzeń jego twórczości), do poszukiwań etycznych norm dla siebie.

Bunt Gide'a przeciwko własnemu otoczeniu, przeciwko kapitalistycznemu społeczeństwu i jego etyce, został przez Boy'a sprowadzony na wąski grunt protestu śmiałego homoseksualisty, który nie znosi w tej dziedzinie uświęconych przez prawo i moralność kanonów. „Nawrócenie" zaś Gide'a Boy usiłuje wytłumaczyć pobytem w Congo, gdzie „uprzywilejowany odmłodu, nabył odrazy do przywileju jednych z krzywdą drugich." Z pewnością Boy nie przypisuje ostatniemu czynnikowi roli decydującej i, chcąc ukryć własną nieporadność jako krytyka, znowu ześlizguje się na teren homoseksualizmu, szukając tam odpowiedzi na dręczące go pytania. Zapytuje więc, czy aby Gide nie uczuł tęsknoty, „aby te seksualne problemy zgubić w wielkiej sprawie społecznej". Homoseksualista Gide, który, uczynił „w sobie, jak mówi, tabula rasa" przesądów moralnych, czuje, wg. Boy'a, pociąg do kultury, która też zaczęła od „tabula rasa" uczynionej z całego dziedzictwa burżuazyjnego, a zwłaszcza z „tabu" spraw płciowych". A więc w komunizmie, wg. Boy'a, widzi Gide głównie doktrynę i praktykę, usprawiedliwiającą wszelką indywidualną etykę płciową, i nic więcej.

Tu już nieporadność krytyczna Boy'a graniczy z niedorzecznością.

Cóż więc skłoniło wielkiego pisarza, aby zademonstrował wobec całego świata przejście na stronę rewolucyjnego prolet. i komunizmu? Czy egzaltacja może? Sam Boy temu przeczy, mówiąc słusznie, że Gide jest „chłodny, przenikliwy i zrównoważony, nie skłonny do egzaltowanych uniesień jak Rousseau".

Czy „pogoń za modą i tanią sensacją"? Przecież autor takich dzieł jak „Immoraliste" i „Corydon" dał niezbity dowód, że na t. zw. opinii publicznej mu wcale nie zależy. Cóż więc?

Początkowa działalność Gide'a w żadnym razie nie zapowiadała takiego zwrotu. Pierwsze utwory jak „Poésies d'André Walter" (1891—2), „Voyage d'Urien" (1893), „Nourritures terrestres" (1897), „Amyntas" (906), „La porte étroite" (1909) są pene refleksyjności i egocentryzmu, są to raczej „confessions" człowieka, który do niczego nie dąży, zatopiony w sobie, zmęczony swoją samotnością. Gide w tych latach jak smakosz w wyrafinowany sposób analizuje własne uczucia. W „Paludes" (1895) i w „Pro-

methée mal enchaîné“ parodjuje samego siebie, drwiąc zarazem z utartych pojęć honoru i wielkości.

Ale zbliża się kryzys. W „Immoraliste“ (1902) Gide występuje przeciwko burżuazyjnym kanonom moralności i wychowania, w „Isabelle“ opisuje stosunek burżuazyjnego i drobnomieszczańskiego społeczeństwa do prostytutek. W „Les caves du Vatican“ drwi z katolicyzmu i wszelkiej wiary wogóle. W „Souvenirs de Cour d‘Assises“ (1914) mówi o konieczności reform sądowych i społecznych, nie godząc jeszcze w podstawy ustroju kapitalistycznego.

Bohaterowie Gide‘a są ludźmi niezdolnymi do działania. Michel z „Immoraliste“ przeżywa druzgocącą go wewnętrzną walkę, Lafcadio z „Les caves du Vatican“ szuka równowagi duchowej, pastor z „La symphonie pastorale“ (1919) przeżywa upadek swoich nadziei.

Stopniowo słabną wpływy Wilde‘a, wzmagają się natomiast wpływy Dostojewskiego — widoczne objawy kryzysu, Gide‘a odtąd zajmują głównie problemy moralne, z tego też stanowiska rzuca swoje wyznania w „Si le grain ne meurt“ jako wyzwanie filisterskiej opinji publicznej. Powieść „Faux-Monnayeurs“ (1926 — po polsku „Fałszerze“) stanowi rozwinięcia sytuacji z „Immoraliste“ i „Symphonie pastorale“.

Pobyt w Congo po raz pierwszy otworzył oczy Gide‘owi na okropności ustroju kapitalistycznego. „Voyage du Congo“ (1927) i „Retour du Tschad“ (1928) to ostre oskarżenie kapitalistycznej cywilizacji za kanibalizm. Z Afryki przywiózł Gide nietylko w r a ż e n i e, ale również d o k u m e n t y o właścicielach koncesji, którzy odrodzili niewolnictwo. Trudno jednakże przypuścić, by sam widok Murzynów torturowanych przez kolonizatorów mógł zmienić do gruntu konstrukcję psychiczną Gide‘a. Fakt ten był tylko bodźcem do dalszych jego rozmyślań. Odtąd w przyspieszonem tempie zaczął poddawać rewizji dotychczasową postawę wobec życia.

Kto uważnie przygląda się ewolucji Gide‘a, ten zauważy, że jego ucieczka od rzeczywistości była protestem przeciwko warunkom życia w świecie kapitalistycznym. Ale kiedy życie wdarło się do jego „wieży z kości słoniowej“ i pokazało, że dla pisarza niema schronienia od zgnilizny kapitalizmu, Gide, dotąd w samotności szukający ratunku od kapitalizmu, zrobił krok, b. trudny dla tak starego pisarza, mającego ukształtowany pogląd na świat, i odważnie przeszedł na stronę proletarjatu.

Gide nie znalazł bohaterów dla powieści w swojem społeczeństwie, mali ludzie to objekt jego twórczości. Gide nie znosi swoich bohaterów. Lepszych nie mógł znaleźć w swoim świecie. Wszędzie widział rachityzm, w rodzinie upatrywał „régime więzienny“, jak sam mówił.

Tak zaczęło się drugie życie Gide‘a. Młodzież skoncentrowała się doko-

ła niego. Gide wystąpił na trybunie. Mówił o duchowej marności faszyzmu, o znaczeniu pięcioletniego planu. Przemówienie jego wywarło piorunujące wrażenie. Z nadzwyczajną odwagą i szczerością (Wilde mówił do niego „Nie lubię Pańskich warg, Pan ma usta człowieka, który nigdy nie kłamie") mówił o sobie, o swojem „nawróceniu". „Dawniej nic nie widziałem przed sobą prócz odblasku własnej namiętności". Jednem zdaniem przekreślił Gide bulwarowe plotki o przyczynach nowego „wyznania wiary", jednym otwartym „rachunkiem sumienia" obalił niedorzeczne domysły, w rodzaju naszego Boy'a, który w walce homoseksualisty Gide'a o równouprawnienie swego „grzechu" pragnie widzieć przyczynę nowego „kaprysu" wielkiego francuskiego pisarza.

W cytowanem przemówieniu powiada Gide: „Zawsze byłem w sercu i w myślach komunistą, nie mówcie, że się nawróciłem... Nie zmieniłem kierunku, zawsze szedłem naprzód i kontynuuję swoją drogę". Komunizm wydaje się teraz Gide'owi tak rzeczywistą prawdą życiową, że wręcz oświadcza, iż zawsze był jego zwolennikiem. Gide twierdzi, że nie on się zmienił, tylko moralna geografja świata. Istotnie, przybył nowy kontynent, Z. S. S. R. W tym okresie mówił Gide: „Pragnę głośno wyrazić swoją sympatję dla Z. S. S. R., pragnę ujrzeć państwo bez religji i społeczeństwo bez przegródek. Religja i rodzina to dwaj wrogowie postępu".

Różne są drogi, jakiemi lepsi przedstawiciele inteligencji przyszli do proletarjatu, różne są tego przyczyny. Jednych pobudza poczucie sprawiedliwości, sumienie, oburzenie; innych trzeźwy rozum, chęć położenia kresu chaosowi i anarchji. To są niejako matematycy rewolucji.

Poeta, filozof, psycholog i przyrodnik Gide nie jest wcale politykiem, do marksizmu doprowadził go nie Marks. Jeśli przyszedł do obozu rewolucji, to dlatego, że ujrzał schyłek kapitalistycznego świata, jego społeczną i moralną zgniliznę. Indywidualista, który w ciągu całego swego życia odważnie bronił praw jednostki, doszedł do wniosku, że kapitalizm oznacza kres indywidualności, że indywidualność jest broniona tylko przez rewolucję. Faszyzm przeraził Gide'a barbarzyńskiem miażdżeniem kultury i indywidualności: 10 maja 1933 r., kiedy niemieccy hitlerowcy palili na placach Berlina nietylko dzieła Gorkija i Stalina, nietylko utwory niemieckich proletarjackich pisarzy, ale również wszystkich humanitarnych pisarzy, historja odpowiedziała intelektualistom i artystom całego świata, że niema neutralności w tej walce, która rozgrywa się na dziejowej arenie. Gide już wtedy był po stronie tych, którzy bronili kultury przeciwko barbarzyństwu, którzy zapewniali indywidualności pełny i prawdziwy rozwój. Istotnie, jak mówił Gide, zmieniła się moralna geografja świata.

Boy nie widzi w postępowaniu Gide'a ani bohaterstwa ani wyrzeczenia, dla niego akces sędziwego pisarza do komunizmu jest tylko platonicz-

ny. Z tajoną pasją zasypuje nieszczęsnego Gide'a „Słówkami", zastępując niemi prawdziwą i poważną analizę literacką. A więc Gide to „dobrowolny ministrant", „chłopczyk, służący do mszy sowieckiej", to znów „emeryt literacki". Gwałtowny atak, przypuszczony na Gide'a przez „Action Francaise" i „Echo de Paris", jest najlepszą odpowiedzią na bezsilne złośliwości Boy'a. Dziwnym (a może wcale nie dziwnym) trafem wszystkie zarzuty Boy'a przypominają pełne żółci inwektywy akademików z „Echo de Paris".

Dla Boy'a korzystanie z wszystkich swobód i przywilejów (!) kapitalizmu i wyznawanie zarazem prawowiernego komunizmu to jest l i n j a n a j m n i e j s z e g o o p o r u (podkr. nasze). Dla Gide'a ostatnie lata to kolosalny trud przewartościowania dotychczasowych poglądów, to przypływ niebywałej energji, ujawnionej w zorganizowaniu Międzynarodowego Zjazdu w obronie kultury, który jest epokowem wydarzeniem w świecie literackim.

Póki Gide walczył z obłudą mieszczańską w sprawach seksualnych, Boy przyznawał mu fanatyczne oddanie się, przenikliwość, szczerość i odwagę cywilną. A kiedy Gide otwarcie przeszedł na stronę rewolucyjnego proletarjatu, Boy maskuje własne zakłopotanie płytkim, naiwnym dowcipem z komedji Flersa i nie potrafi zastosować poprzednich określeń do ostatniego etapu życia i twórczości Gide'a.

Dla Boy'a ten ostatni etap to „dobrowolne oślepienie się". Akces do komunizmu został przez Gide'a podpisany niejako in blanco.

Posłuchajmy, co w tej sprawie powiedział sam Gide, niedawno, bo 22.VI 1935 r. we wzmiankowanem przemówieniu, wygłoszonem na Zjeździe w obronie kultury.

Gide wręcz oświadcza:

„Pozostaję do głębi indywidualistą, nietylko będąc komunistą, ale i z pomocą komunizmu... Tylko w komunistycznem społeczeństwie każdy człowiek, mała cząstka społeczeństwa, może się swobodnie rozwinąć... to, co jest prawdziwe dla jednostki, jest prawdziwe także dla całych narodów".

„Najwięcej zachwyca mnie w Z. S. S. R. szacunek dla właściwości każdego narodu, każdego maleńkiego państewka, wchodzącego w skład wielkiego Z. S. S. R., szacunek dla języków, obyczajów, a zwłaszcza dla kultury każdego maleńkiego narodu. Ten szacunek stanowi prostą odpowiedź na zarzut, który słyszymy w stosunku do komunizmu w Z. S. S. R., że tam usiłuje się zrównać, niwelować i uczynić jednakowymi wszystkich ludzi w ogromnej Rosji aby później to samo uczynić na całym świecie".

Namiętny szermierz prawdy polemizuje ze zdaniem jakiegoś reakcyjnego krytyka z „Action Francaise" (Gide nie wymienia jego nazwiska). Zdaniem tego krytyka „cywilizacja to kłamstwo, a ten, kto nie chce uznać.

że to dążenie cywilizacji do nadnaturalnego, sztucznego stanowi jej właściwą istotę, powstaje przeciw samej cywilizacji".

Na to Gide odpowiada: „Autor cytowanego artykułu napada na mnie i pragnie mnie przedstawić jako wroga kultury za to, że ja propaguję szczerość. Nie, my nie jesteśmy przeciwnikami samej kultury, ale sztuczności i konwencjonalności w tej kulturze. Wg. mego zdania, wrogami kultury są ci, którzy bronią fałszu, oraz kłamliwy ustrój społeczny, w którym żyjemy".

A o sobie samym:

„Od początku swojej literackiej działalności czułem, że wszystko, co było we mnie, jak mi się zdawało, prawdziwego i cennego, buntowało się przeciwko konwenansom, nawykom i kłamstwu mego środowiska. Wydaje mi się prawie niemożliwem, aby teraz, w kapitalistycznem społeczeństwie, w którem jeszcze żyjemy, dobra literatura mogła nie być opozycyjna".

„Tylko przeciwnicy komunizmu mogą w nim widzieć dążenie do wprowadzenia jednolitości... Z. S. S. R. pokazuje nam społeczny ustrój, sprzyjający wszechstronnemu rozwojowi każdego człowieka, wydobyciu i wykorzystaniu wszelkich jego możliwości. Na naszym smutnym Zachodzie jesteśmy dalecy od tego".

Oto dlaczego intelektualista Gide, w poszukiwaniu prawdy, przeszedł na stronę kolektywizmu.

Na fali wydarzeń

WYMOWA WYBORÓW W ANGLJI.

Wynik wyborów angielskich oceniono naogół jako względny sukces rządu. Strata mandatów po stronie rządowej była istotnie mniejsza, niż się naogół spodziewano. Coprawda staroświecki system wyborczy sprawił, że ta nieznaczna strata mandatów kryje w sobie odpływ zgórą półtora miljona głosów, że każdy mandat opozycyjny waży dwakroć tyle co rządowy, że opozycja, zajmująca niespełna ¼ ław parlamentu, reprezentuje niemal połowę wyborców. Bądź co bądź jednak groźne wręcz dla rządowej większości przesunięcia, jakie się zarysowały w wyborach uzupełniających, odbytych pod koniec poprzedniego okresu parlamentarnego — tym razem zostały jakgdyby zahamowane. Ten i ów okręg, upamiętniony klęskami rządowemi w wyborach uzupełniających, ujawnił tym razem lekkie wahnięcie na korzyść konserwatystów w porównaniu ze stanem największego ich zagrożenia.

Należy jednak pamiętać, że rząd odwołał się do wyborców w chwili dla siebie wyjątkowo korzystnej: stanął przed nimi w masce szermierza pokoju. Rozczarowanie mas do rządu ,,narodowego'', rozczarowanie mas, których kosztem rząd ratował gospodarkę kapitalistyczną — przybierało szczególnie na ostrości, gdy rząd jawnie obrażał pokojowe dążności ludu angielskiego. Tym razem u steru spraw zagranicznych nie stał już sir John Simon, adwokat najazdu na Mandżurję, protektor dozbrojenia Niemiec, cichy partner Mussoliniego z konferencji w Stresa. Wyborca miał oczy zwrócone na wystąpienia sir Samuela Hoare'a, a zwłaszcza min. Edena przeciw aktualnemu napastnikowi wojennemu, przeciw rządowi faszystowskich Włoch.

HONNI SOIT QUI MAL Y PENSE.

,,Honni soit qui mal y pense'' — ,,niech będzie zawstydzony, kto źle o tem myśli'' — głosi dewiza korony angielskiej. Sir Samuel Hoare pozostał wierny tej zasadzie, kiedy rzucił zdanie o ,,zupełnym braku interesów własnych Anglji'' w obecnym konflikcie wojennym. Gdzieżby znowu — wojna i interesy Anglji!

Cała frazeologja pacyfistyczna rządu ,,narodowego'' miała rzucić zasłonę na to, że rząd ten w imię egoistycznych interesów swego imperjalizmu przyczynił się do rozpętania wszystkich sił, zagrażających pokojowi świata. Rząd wystawił na pokaz próby spętania złych duchów wojny z chwilą, gdy *zwróciły się one przeciw imperjalizmowi angielskiemu.*

Nie brak jednak dowodów, że wyborca angielski myśli o pokoju bardziej szczerze i bardziej na serjo. Reakcyjny publicysta francuski Pertinax zestawia ubożuchną większość sira Johna Simona ze znakomitym wynikiem wyborczym min. Edena, który ostatnio w Lidze zaagażował się przeciw faszystowskim Włochom dalej, niż sobie tego życzył rząd angielski. Pertinax wnioskuje, że w sprawie gwarancyj pokoju ,,opinja publiczna prześciga większość ministrów''. Dodaćby tu należało poważny sukces dr. Hugh Daltona, który na kongresie partji Pracy w Brigthon, wymienił obok Ligi Narodów — Związek Sowiecki wśród głównych czynników pokoju. (,,The socialist Gowernment of Russia is firm'').

NA POWIERZCHNI I W GŁĘBI.

Pogodna napozór powierzchnia angielskiego życia politycznego ukrywa niejedną szczelinę, groźną dla obozu rządzącego, co więcej — dla klasy panującej. Imperjalistyczna polityka angielskiej burżuazji i głęboko pokojowe dążności mas — to tylko jedna z zaznaczających się sprzeczności.

Klęska Ramsaya Mac Donalda i jego syna Malcolma w okręgach górniczych była tylko jaskrawym przejawem przesunięć w angielskich masach robotniczych. Miljonowe bezrobocie, upokarzające „badanie praw do zapomóg" (means test), głodowe płace górników, straszliwy stan ruder mieszkalnych (slums) — wszystko to podsycało zawziętość przeciw renegatom ruchu robotniczego.

W okręgach robotniczych zaznaczyły się ponadto rzeczy, mniej może podniecające dziennikarską sensację, ale poważniej wróżące na przyszłość. Kandydatów Labour Party poparli ożywioną kampanją jednolitofrontową angielscy komuniści. Sami wystawili kandydatów tylko w dwóch okręgach górniczych, przyczem w Western Fife (Szkocja) uzyskali poraz pierwszy mandat (dawny poseł komunistyczny Saklatvala przeszedł przed laty do parlamentu jako kandydat Labour Party). Sprawa jednolitego frontu, lekceważąco dotąd traktowana przez zatwardziałych przywódców Partji Pracy, staje przed oczyma proletarjatu Anglji.

Podczas gdy na powierzchni życia politycznego tradycyjny proceder wyborczy niósł mandaty rządowi, górnicy zagłębi angielskich głosowali nad sprawą proklamowania strajku. Hasłem strajku — podwyżka płac o dwa szylingi. Wniosek strajkowy uzyskał miażdżącą przewagę 93%: 409.531 głosów za, 29.215 przeciw.

W głębi kopalń walijskich i szkockich dojrzewają przemiany, głębokie wstrząsy społeczne. Ułomne sejsmografy wyborcze niewiele o nich mówią.

NAFTA ZALATUJE KRWIĄ.

W pamiętnem przemówieniu zagrzewającem tłumy do wojny abisyńskiej, Mussolini zapowiedział, że zarządzeniom ekonomicznym przeciw napastnikowi przeciwstawi włoską schludność — „la nostra sobrieta"; dopiero na „akty wojny odpowie aktami wojny". Dziś jednak, gdy się zanosi na przecięcie dowozu nafty do Włoch, dyktator przez usta ambasadora w Paryżu zapowiada nie wzmożenie „schludności", lecz — rozpętanie wojny światowej. Mussolini chętnie poskąpi wyżywienia czy odzieży swoim poddanym — nigdy jednak paliwa tankom i samolotom bombowym. Rząd angielski na początku chciał bodajże wymigać się z tej sprawy, nie wciągając nafty na listę objętych sankcjami surowców. Pragnął tanim kosztem pogodzić sławę rzecznika pokoju z zyskami dostawcy wojennego. Nacisk z zewnątrz — od strony prez. Roosevelta, nacisk od wewnątrz ze strony angielskiej opinji podważyły tę zbyt cyniczną postawę, tem bardziej zawstydzającą, że Związek Sowiecki i Rumunja — eksporterzy nafty — od początku oświadczyli się za ogólnem wstrzymaniem dowozu nafty do Włoch. Obecnie Anglja w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonemi przygotowuje dalszy zakaz sankcyjny, obejmujący główny dziś surowiec wojenny.

Groźba wojny światowej alarmuje znów opinję pokojową. Życie miljonów nie może się stać igraszką handlarzy nafty i krwi. Imperjaliści czynią ze sprawy pokoju rzecz wzajemnych przetargów i przykrywkę własnej zachłanności. Koncerny naftowe stawiają na kartę wojny. Faszyzm włoski rzuca żagiew wojny światowej. Wspólny wysiłek walki o pokój objąć powinien tych wszystkich, komu wojna niesie nie dodatkowe zyski, lecz kalectwo i śmierć.

NOWY ZABÓR CHIN.

Ogniska wojny buchają po całym świecie. Przykład bezkarnej Japonji zachęcił Włochy. Związanie konkurentów imperja-

listycznych przez wojnę włoską — zagrzewa Japonję. Zasada „niepodzielności pokoju" potwierdza się w sposób groźny.

Zbędną jest rzeczą wyjaśniać jak to „autonomiczne" Mandżurje i Mongolje itp. wyrastają z dziś na jutro z pod japońskiego buta i „dobrowolnie" federują się z japońskimi „oswobodzicielami". Cyniczny rytuał znany jest do znudzenia. Dziś ofiarą kolejnego podboju pada spory szmat północnych Chin z Pekinem i Tien-Tsinem. Rząd reakcji społecznej i hańby narodowej, chińska „Targowica" korzy się przed najeźdźcą. Nankin mianuje jurgieltnika japońskiego Sun-Sze-Janga. — „komisarzem pacyfikacji północy". Rząd nankiński musi — jak radzi z Warszawy Czank-Kai-Szekowi red. Otmar — „wybierać między żółtem a czerwonem niebezpieczeństwem". Że wybrać należy niebezpieczeństwo narodowo obce, ale klasowo pokrewne, to jest równie proste dla chińskich, jak dla polskich Otmarów czy Studnickich. Burżuazja chińska wybiera więc — japońską niewolę. Klątwą złego czynu jest narastanie walki o sprawiedliwość społeczną i niepodległość narodową. Skupisko tego ruchu — radzieckie Chiny — uroczyście zaproponowały rządowi w Nankinie przerwanie wzajemnej walki dla wspólnego wystąpienia przeciw zaborcy. Sprzedajne warstwy burżuazji chińskiej, brnąc manowcami zdrady narodowej, spychają własną swą niepodległość na „poziom dobrowolnej autonomji" w cieniu japońskiego bagnetu.

Plany zaborców sięgają daleko. Przypomina nam o tem w Warszawie p. Otmar. Były korespondent „Gazety Polskiej" w Moskwie pisze o perspektywach agresji azjatyckiej z tą samą pożądliwą ślinką, z jaką opowiadał o pewnych swoich obserwacjach w dziedzinie obyczajowości.

DJABŁU OGAREK.

Pan Laval ma teraz prasę jak nigdy — zwłaszcza w Niemczech i Polsce. Stary wyga parlamentarny, akrobata polityczny, który nieraz wyzbywał się przekonań, ale zato stale dorabiał się majątku. zaawansował niemal na bohatera. Awans ten zasłużył sobie nawiązaniem flirtu z Berlinem.

Porozumienie z Berlinem jest stałem marzeniem politycznem p. Lavala. Pari ku temu, wyznając nazewnątrz doktrynę polityczną Barthou — ochronę przed najazdem hitleryzmu przy pomocy systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Tak samo jak dając raz po raz zapowiedzi utrzymania „ładu i spokoju", matkuje pułkownikowi de la Rocque i jego mołojcom. Tak samo jak, popisując się plebejskiem pochodzeniem, upolował sobie arystokratycznego zięcia. Zasadą polityczną i prywatną p. Lavala jest bowiem — Panu Bogu świeczka i djabłu ogarek.

Już najbardziej sprzedajne brukowce paryskie pasują Hitlera na „wybawcę 120 różnych narodów z pod jarzma sowieckiego", już organa prasowe przyszłego wybawcy, krygując się i wdzięcząc, kwitują dobrą wolę pokojową Lavala. Już był w ogródku, już witał się z gąską...

Na nieszczęście istnieje na świecie lud francuski. Co gorsza, lud ten poza mięsem, mogącem się przydać w dziele wyzwalania 120 (i więcej) ludów, posiada własną wolę i pewną ilość praw politycznych, które mu pozwalają tę wolę ujawnić. Nadomiar złego siły ludu francuskiego, złączone we froncie ludowym, podnoszą żądanie ratyfikacji pokojowego porozumienia ze Związkiem Sowieckim, a widząc skutki konszachtów Lavala z „wybawcami" ludów Abisynji, tem gwałtowniej potępiają pokątne knowanie z przyszłymi „wybawcami" 120 różnych narodów. Jakkolwiekby się rzecz miała, p. Laval świecąc djabłu ogarek, może mu pomóc rozpalić wielki pożar: wojnę światową.

WDZIĘCZNOŚĆ CYKOWNIKA.

I znowu oddźwięki na łamach „Gazety Polskiej"... P. Kazimierz Smogorzewski, mimo aryjskiego pochodzenia, przeniósł do Berlina obyczaje, wzorowane na dwo-

rze cadyka w Górze Kalwarji. Każde objawienie tamtejszych mężów opatrznościowych kwituje z zachwyconem cmokaniem, którego natężenie znaczy stosunek autora do omawianych zdarzeń i poglądów.

Tym razem „po rozmowach" („Gaz. Pol." 30.XI.br.) mlaskanie naszego cykownika przechodzi wszelką miarę przyzwoitości i rozsądku. Po rozmowie Hitlera z François Poncetem, p. Smogorzewski słucha z bijącem sercem „czy nadchodzi chwila w stosunkach polsko-niemieckich". Co ta chwila przynosi, powtarza cykownik za uczonym w piśmie Alfredem Rosenbergem który naszkicował projekt takiego podziału: czterej partnerzy „opierają się o siebie plecami" i usiłują sobie nie przeszkadzać; Wielka Brytanja panuje nad morzami i nad swem zamorskiem Imperjum; Francja zabezpieczona od Wschodu układami z Rzeszą i potężnemi fortyfikacjami zwraca swe wysiłki na południe ku swemu Imperjum afrykańskiemu; Włochy kierują swą ekspansję na Bałkany, na wschodni basen morza Śródziemnego i zadawalają się tem, co pozostało z Europy.

Uznanie dla skromności ludzi, którzy „zadawalają się" taką drobnostką, kazało p. Smogorzewskiemu zapomnieć, że w „tem, co pozostało z Europy", znalazłaby się w schemacie p. Rosenberga — Polska.

POSZUKIWANIE KAMIENIA FILOZOFICZNEGO.

Przełomowe znaczenie wieców pracowniczych w Warszawie w drugiej połowie listopada pokwitowali jedni — ucieczką i przemilczeniem, inni — złośliwem szczuciem. Grupa „Kurjera Porannego", jak zwykle w takich wypadkach stara się wystąpić w barwach ochronnych; próbuje ugłaskać pracowników, których rezolucje są owszem „naogół słuszne i usprawiedliwione". Ale publicystom tego organu jakoś z niemi nieswojo. Bo znamionują przecież „niewątpliwy" przypływ sił i dążności radykalne w obozie inteligencji pracującej"; bo zdradzają „myślenie oparte o kryterja klasowe", podczas gdy zdaniem publicysty „Kurjera" rząd ma być „arbitrem w djalektyce (!) międzyklasowej".

Szuka też p. Wincenty Rzymowski winnych. I jak sam powiada „nie potrzebuje szukać daleko"; znajduje przyczynę „w agitacji, jaką przeciw pracownikom umysłowym wprowadziły sfery konserwatywne i nacjonalistyczne."

„Czyż można było bezceremonjalniej uwydatnić swój egoizm zamknięty w uprzywilejowanym kręgu interesów? A jednocześnie czy można było dać rzeszy pracowników umysłowych wymowniejszą lekcję klasowego myślenia?"

Morał jest jasny. Żeby nie dawać pracownikom „lekcji klasowego myślenia" należy mniej bezceremonjalnie „uwydatniać egoizm, zamknięty w uprzywilejowanym kręgu interesów".

Przygodna cytata dziennikarska tem jest ciekawa, że w przebłysku niefrasobliwego cynizmu odsłania całą filozofję „pomocy zimowej" i „obiadów o jednem daniu" w Niemczech, „proletarjackiej" frazeologji Mussoliniego i innych znanych zbliska lub zdaleka chwytów. Swiat kapitalistyczny poszukuje kamienia filozoficznego, któryby pozwolił robić klasową kapitalistyczną politykę bez klasowych, antykapitalistycznych konsekwencyj i akcję bez reakcji.

Temat cytowanego artykułu i wielu podobnych (o kartelach, o cenach, o 6-cio godzinnym dniu pracy dla górników świadczy o tem, że kamienia filozoficznego jakoś znaleźć nie można, że djalektyka nie uznaje arbitra, że opory rosną, a nie słabną. Kłótniom „w uprzywilejowanym kręgu interesów" przeciwstawia się dążności do zestrzelenia wysiłków poza tym kręgiem.

Telegram pracowników umysłowych do górników śląskich urasta na tle pewnych uchwał chłopskich — do znaczenia symbolu.

PROF. STEFAN RUDNIAŃSKI

Filozofja sowiecka w Anglji i w Stanach Zjednoczonych

I.

Zainteresowanie się filozofją sowiecką w świecie naukowym Anglji i Ameryki Północnej daje się zaobserwować od lat blisko dziesięciu. W ciągu tego czasu zaszły ciekawe zmiany, po pierwsze, w *ocenie* filozofji sowieckiej przez wspomniane środowisko, po drugie w *sposobie podejścia* owej sfery do ideologji tak odmiennej od tradycyjnych angielskich i amerykańskich kierunków filozoficznych, po trzecie, wreszcie, w samem *nasileniu* zainteresowania zjawiskiem „red philosophy". Zmiany w ocenie tego zjawiska wiążą się ze zmianami sposobu podejścia do jego zrozumienia. Zobaczymy to zaraz na przykładzie paru ocen filozofji sowieckiej, pochodzących z różnych okresów.

Jeszcze w r. 1928 traktował filozof amerykański *Sidney Hook* filozofję „marksistowsko - leninowską" jako zjawisko czysto - „rosyjskie" lub „słowiańskie", charakteryzując np. „Materjalizm i empirjokrytycyzm" *Lenina* jako wyraz „słowiańskiej koncepcji" marksizmu ortodoksyjnego i tłumacząc zwycięstwo rewolucji listopadowej częściowo tem, że Lenin interpretował marksizm jako „woluntaryzm humanistyczny".[1])

Kryzys powszechny kapitalizmu, datujący się od r. 1929, wpływa wydatnie na pogłębienie oceny filozofji sowieckiej w kołach obcych jej dotąd klasowo. Fakt ten podnosi *P. A. Sloan* w najpoważniejszem angielskiem czasopiśmie filozoficznem „Mind" (lipiec 1933), omawiając ciekawą i symptomatyczną książkę *dra J. Heckera:* „Moscow Dialogues",[2]) Celem wyjaśnienia zarazem swoistości „czerwonej filozofji" i faktu dotychczasowej obojętności angielskich sfer profesorskich wobec tego zjawiska, podchodzi doń recenzent od strony *genetycznej*, posługując się najwidoczniej metodą materjalistycznego — aczkolwiek nieco uproszczonego — rodowodu ideologji.

„Światowy monopol handlowy Anglji odznaczał się — powiada Sloan — taką trwałością w ciągu przeważającego czasokresu wieku ubiegłego, że mało kto podawał w wątpliwość trwałość kapitalistycznego systemu gospodarczego lub też gruntowość owych teoryj, które wraz z nim wyrosły na glebie angielskiej. Wobec tego nie było w ówczesnych warunkach żadnego prawie miejsca dla filozofji rewolucji". Zgoła odmienne warunki ukształtowały się w wyniku nastrojów rewolucyjnych, związanych — jak się wyraża Sloan — ze „stanem chaotycznym Europy w rezultacie wojny światowej". Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze, zdaniem autora, jeden decydujący czynnik, który

---

1) „The Philosophy of Dialectical Materialism" w „The Journal of Philosophy" (XXV, Nr. 5 i 6, New Jork).

2) *Dr. Julius Hecker*. Moscow Dialogues. Discussions on red Philosophy with a Forew, by *Prof John Macmurray*. London. Chapman and Hall. 1933. Hecker daje w swej książce analizę krytyczną filozofji „marksistowsko-leninowskiej", określając stanowisko filozoficzne Lenina jako „humanizm rewolucyjny".

spotęgował zainteresowanie się filozofją sowiecką na Zachodzie: „Fakt, że kierownictwo komunistyczne Z. S. R. R. doprowadziło nie do katastrofy, jeno do rozległej rekonstrukcji przemysłowej i społecznej, obudził — czytamy w Mind'dzie — nowe zainteresowanie się tem, co się dzieje w Rosji", a w konsekwencji również zajęcie się filozofją „marksizmu-leninizmu".

Przyczyny wspomnianego zwrotu sformułowane są jeszcze dobitniej w przedmowie do „Moscow Dialogues" pióra Johna Macmurray'a, profesora filozofji uniwersytetu londyńskiego z którym zgadza się również i cytowany recenzent: „Kryzys w społeczeństwie kapitalistycznem — powiada Macmurray — otrzeźwił nasze umysły". Opierając się na tem „otrzeźwieniu umysłów", podejmuje recenzent „Mind'u" próbę wyjaśnienia wykształconym kołom angielskiego społeczeństwa burżuazyjnego sensu rewolucyjnego filozofji „marksizmu - leninizmu". Filozofja owa — wywodzi autor — upatruje swe zadanie nie w tem tylko, aby świat objaśnić, lecz w tem przedewszystkiem, aby go *zmienić*. Wyjaśniając czytelnikom angielskim głębszą treść filozofji sowieckiej, spostrzega on, że praca filozoficzna Lenina „nie cieszyła się ze strony filozofów zawodowych tem zainteresowaniem, na które zasługiwała". Tendencją zasadniczą tej pracy było uwydatnianie *jedni teorji i praktyki*, stanowiącej, według Sloana, cechę gatunkową materjalizmu dialektycznego jako filozoficznego uzasadnienia programu i taktyki komunizmu, zgodnie z miarodajnemi oświadczeniami jego najbardziej upoważnionych przedstawicieli. Podkreślając szczególnie wspomnianą cechę, posuwa się nawet Sloan aż do cytowania z sympatją znanej tezy o *partyjności* filozofji i do obrony filozofji leninowskiej przed zarzutem *dogmatyzmu*, rozpowszechnionym tak bardzo w fachowych kołach filozoficznych na Zachodzie: „Przypomnieć należy, że Lenin walczył przez całe życie o zachowanie czystości marksizmu nie dlatego, że był dogmatykiem, lecz z tego powodu, ponieważ zdawał sobie całkowicie sprawę z niebezpieczestwa, jakie stanowi dla jedności akcji politycznej zamazywanie i rozwadnianie zasad teoretycznych".

W zakoczeniu swej recenzji daje autor wyraz życzeniu, aby ludzie wiedzy zrozumieli, że „istnieje strona intelektualna ruchu rewolucyjnego, która może być w zupełności przedmiotem badania z punktu widzenia jej treści czysto-intelektualnej".

II.

Życzenie Sloana — tak bardzo charakterystyczne dla ideologicznych rzeczników pewnych grup drobnomieszczańskich w okresie postępującego rozkładu kapitalizmu, spełnia się w rzeczy samej w coraz większej mierze. Nie tak dawno temu ukazała się praca zbiorowa: „Aspects of dialectical materialism", zawierająca szereg artykułów najpoważniejszych przedstawicieli nauki angielskiej,[3] a więc „Poglądy pracownika naukowego na materjalizm dialektyczny" *G. Lewy*, prof. matematyki „Imperial College of Sciences" przy uniwersytecie londyńskim; „Materjalizm dialektyczny jako filozofja" prof. J. Macmurray'a, znanego autora książki o filozofji komunizmu; „O stosunku literatury do materjalizmu dialektycznego" *R. Foxa*; „O stosunku ekonomiki do materjalizmu dialektycznego" *P. Page Arnota*; „Materjalizm dialektyczny" *E. F. Carritta*, prof. uniwersytetu oksfordzkiego i inn.

Ukazanie się tej książki nie było bynajmniej zjawiskiem przypadkowem i odosobnionem: tuż przedtem w szerokich kołach inteligencji angielskiej — uczonych, literatów, artystów, — a nawet i na łamach prasy codziennej toczyła się bardzo ożywiona dyskusja nad materjalizmem dialektycznym. Książka prof. Levy

---

3) *„Aspects of dialect. materialism.* By Levy, Macmurray, Fox (and others). London, Watts and Co. 1934.'

,,Świat nauki", broniąca tego stanowiska, znalazła liczne oddźwięki na łamach dzienników i czasopism burżuazyjnych, m. inn. w ,,Manchester Guardian", który pisał o niej, że jest to ,,najlepsza książka elementarna o filozofji nauki, jaka ukazała się w ostatnich latach". To też wydawnictwo, które zdecydowało się wypuścić w świat ,,Aspekty materjalizmu dialektycznego",nie zawiodło się w swych rachubach, wychodząc z niezaprzeczonego faktu, że ,,materjalizm dialektyczny jest filozofją urzędową, na której opiera się wewnętrzna i zewnętrzna polityka Związku Radzieckiego i dlatego też wywołuje ona zainteresowanie filozofów, polityków i wszystkich innych".

Inne znowuż wydawnictwo, należące do najpoważniejszych w Anglji, a specjalizujące się w wypuszczaniu dzieł o treści psychologicznej, filozoficznej i metodologicznej, mianowicie firma *C. K. Ogden* (,,International Library of Psychology, Philosophy and scientific Method") ogłosiła przed paru zaledwie miesiącami pracę zbiorową czołowych uczonych sowieckich p. t. ,,Marksizm a myśl współczesna".4) O pracy tej pisze w ,,New Statesman" *Harold Lasky,* wybitny teoretyk prawa konstytucyjnego i prof. nauk politycznych uniwersytetu londyńskiego, że ,,wartość jej polega na tym fakcie, że jest ona najlepszym wyrazem charakterystyki współczesnej rosyjskiej myśli komunistycznej". ,,Szkice z zakresu nauk społecznych — pisze Lasky — mają wartość realną: są nam nadzwyczaj pomocne, nasuwając myśli, ułatwiające zrozumienie stanowiska współczesnego".

III.

Również na gruncie amerykańskim spotykamy się w ostatnich latach z tendencjami pokrewnemi poglądom, wypowiedzianym w angielskich ,,Aspects": świadczy o tem artykuł *H. D. Mullera,* prof. uniwersytetu w Texas p. t. ,,Nauka przeszłości i teraźniejszości; co zawdzięcza ona Marksowi?" nadesłany przez autora do sowieckiej pracy zbiorowej: ,,Marksizm i wiedza przyrodnicza" (1933).

,,Pomimo bezprzykładny rozwój nauki w społeczeństwie kapitalistycznem — pisze prof. Muller — nie może ona w żaden sposób osiągnąć w tym ustroju poziomu, odpowiadającego rozwojowi współczesnych sił wytwórczych, prądy zaś przeciwne wzmagają swą czynność, zarażając naukę w samym jej rdzeniu".

Muller krytykuje ostro współczesne społeczeństwo burżuazyjne, wykazując jego rozkładowy wpływ na naukę. Krytykuje on również uczonych, ulegających temu wpływowi, co sprawia, że ,,rozmaite doniosłe badania i zastosowania wiedzy... nie zostają zupełnie przeprowadzone, te zaś, które znajdują się w sprzeczności z interesami burżuazyjnemi, doznają wprost sprzeciwu i podlegają zawieszeniu. Zarazem zachęca się uniwersyteckich profesorów ,,czystej nauki" do ślęczenia nad rozwiązywaniem drobiazgowych kwestyj i do bezmyślnej pedantyczności, co nadaje się raczej dla ozdoby uprzywilejowanych, niż do pomocy przy rozstrzyganiu zagadnień życiowych, któreby mogło okazać się niebezpiecznem dla teorji lub praktyki kapitalizmu. Te odosobnione dociekania doprowadzają częstokroć nieuchronnie do stanu bezmyślnego osłupienia ,,akademickiego", do ślepoty i głuchoty wobec całego świata, a czasem nawet do zobojętnienia wobec własnego zadania".

,,Pod względem filozoficznym istnieją wśród uczonych tendencje, zmierzające bądź do ulegania pewnemu szablonowi pesymistycznemu, bądź też do odurzania siebie samych zapomocą złudzeń, przyczem ani jedna z owych tendencyj nie posiada mocnej podstawy naukowej".

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa w ustroju, opartym na odmiennych biegunowo zasadach. ,,W społeczeństwie so-

---

4) ,,*Marxism and modern Thaught.* By *N. I. Bukharin, A. M. Deborin, J. M. Uranowski, S. I. Vavilov, V. L. Komarov, A. I. Tiumeniev.*

cjalistycznem — powiada dalej Muller — przestają działać wszystkie wymienione czynniki... Nauka, oczyszczona od narośli i ograniczeń ideologji kapitalistycznej, poznając po raz pierwszy dokładnie (za pośrednictwem materjalizmu dialektycznego Marksa) rozwijający się świat zewnętrzny w jego skomplikowanych i związanych wzajemnie z sobą szczeblach i studjach rozwojowych z właściwemi każdemu z nich odrębnemi prawami, — może swobodnie postępować temi drogami, na których zdobywa swą potęgę realną".

Kreśląc dalej perspektywy rozwoju i znaczenia nauki w społeczeństwie socjalistycznem, kończy Muller swój artykuł — znamienny dla całego środowiska uczonych amerykańskich — następującem przewidywaniem: ,,W ten sposób ludzie wyrosną na świadomych działaczy, wywalczających swój los w zmaganiach z uporczywym światem materjalnym i osiągną na tej drodze, jak powiedział Marks, najwyższy poziom wolności — wolności w jedynie rozumnym sensie tego wyrazu".

To ujęcie perspektyw przyszłego rozwoju kultury zbiega się z prognozą, jaką znajdujemy w cytowanej już książce uczonego angielskiego ,,Świat nauki". Inna rzecz, że materjalizm filozoficzny na gruncie amerykańskim znajduje wyraz przedewszystkiem w żywiołowo powstających uogólnieniach teoretycznych na podstawie danych głównie biologicznych i fizjologicznych (behawioryzm w psychologji amerykańskiej!) i jest jeszcze naogół daleki od koncepcyj filozofji sowieckiej — o wiele odleglejszy, niż zapatrywania całej plejady uczonych angielskich.